CZWARTEK
Nr 64 86-05-29 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ŚWIATOWY festiwal futbolu

patrz str. 4–5

A więc zaczyna się. 31 maja, o godz. 19 (naszego czasu) nastąpi inauguracja Mundialu'86. Na słynny Stadion Azteków w stolicy Meksyku wybiegną najpierw Włosi (obrońcy mistrzowskiego tytułu) i Bułgarzy. Po miesiącu, dokładnie 29 czerwca, poznamy lidera XIII MŚ. Ale zanim to nastąpi, będziemy pasjonować się przebiegiem imprezy. Piłkarskie mistrzostwa świata są bowiem zawodami, które wzbudzają wyjątkowo ogromne zainteresowanie.

Śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że wszechobecny futbol stał się namiętnością setek milionów ludzi, a mundiale dorównują rangą olimpijskim igrzyskom.

Każda impreza sportowa ma faworytów, którym się wróży końcowy sukces. W futbolu od lat rej wodzą wielokrotnie utytułowane potęgi. Istnieje też dość ostry pojedynek piłkarzy Europy z rywalami z Ameryki Południowej. Po dwunastu dotychczasowych mistrzowskich turniejach mamy remis 6:6. Jak będzie teraz?

Koncert w basenie

Z pewnoscią „najwilgotniejszy" jak do tej pory koncert wykonany został przez szkolną orkiestrę w angielskim mieście Gloucester. Pod kierunkiem swego nauczyciela muzyki, Basila Marcha, grającego na puzonie, młodzi muzycy zaprezentowali „Muzykę na wodzie" Georga Friedricha Haendla siedząc w basenie kąpielowym.

Szef orkiestry powiedział po koncercie:

„Utwór Haendla powstał pod wpływem wrażeń, jakie na kompozytorze wywierała woda. Chciałem, aby grający jak najbardziej wczuli się w treść i nastrój tej kompozycji. Niezależnie od tego warunki akustyczne na basenie okazały się wprost bajeczne"

OSTATNI PŁATNERZ

(PAP). W Wilkowicach (woj. bielskie) mieszka ostatni płatnerz beskidzki. Wykuwa herby miast Polski oraz orły jagiellońskie i zygmuntowskie w miedzi; jego dziełem są też kopie zbroi rycerskich i imitacje pistoletów.

Prawdziwym rarytasem i dziełem sztuki mistrza Lecha Leskiego są kopie pistoletów włoskich z XVII wieku, bogato zdobione srebrem, a także XVIII-wieczna szabla – karabela, noszona przez szlachtę do odświętnego kontusza.

Kiedy tylko uderzy w struny, zlatują się ptaki

W ostatnim czasie nazwisko gitarzysty-amatora Henry Quinna stało się szeroko znane w Australii. O koncertach, z którymi występuje on w parkach i na skwerach miejskich, często piszą gazety. Przedstawienia te gromadzą licznych słuchaczy. Kiedy tylko Quinn uderzy w struny, ze wszystkich stron zlatują się ptaki.

Kilka razy na występach gitarzysty obecna była specjalna komisja ornitologów. Naukowcy nie potrafili jednak wytłumaczyć tego fenomenalnego zjawiska. Ptaki nie były tresowane.

Ciekawa sprawa

WSKUTEK WIELOWIEKOWEGO działania wilgoci, temperatury i wiatru, ściana skalna w okolicy norweskiego miasta Brønnøysund przybrała wygląd twarzy ludzkiej widzianej z profilu. Przypomina ona do złudzenia profil twarzy Roalda Amundsena (1872–1928), słynnego norweskiego badacza polarnego, zdobywcy Bieguna Pd. w 1911 r.

FERALNE LICZBY

Przesądni mieszkańcy Europy i Ameryki obawiają się liczby 13. Natomiast Japończycy chętnie biorą pokój nr 13 w hotelu, bez najmniejszych obaw kupują bilet do wagonu 13 w pociągu ekspresowym czy na 13 rejs samolotu. W Japonii uważa się, że „feralnymi" liczbami są czwórka i dziewiątka. Pierwsze słowo wymawia się tak samo jak słowo „śmierć", zaś drugie jak „choroba" lub „cierpienie".

W wielu szpitalach japońskich nie ma sal i pokoi z takimi numerami.

POWRÓT ŻAGLOWCÓW

„Wieczór Wybrzeża". W japońskiej stoczni Nippon Kokan zbudowano żaglowiec o wyporności 31 tys. ton, przeznaczony do transportu towaru. Statek, zamówiony przez armatora z Liberii, wyposażono w dwa maszty o wysokości 16 m. Można na nich rozwinąć żagle o szerokości 11 m. Na pokładzie zainstalowano komputer, który w zależności od kierunku i siły wiatru steruje urządzeniami hydraulicznymi, regulującymi pozycję ożaglowania.

Na wypadek złych warunków atmosferycznych statek wyposażono również w silnik spalinowy.

SAKWA WŁÓCZYKIJA

Stefan Sosnowski
Jan Stykowski

GIMNASTYKA WŁÓCZYKIJA

Przedstawiamy Ci oto zestaw, składający się z piętnastu ćwiczeń gimnastycznych i radzimy ćwiczyć je codziennie. W domu i na biwaku z noclegiem, schronisku i przed stodołą. Codziennie rano o pustym żołądku. To daje siłę, pobudza cały organizm do skutecznego wysiłku dla pokonania trasy i przeszkód terenowych, utrzymuje Cię stale w doskonałej formie. I nie tłumacz nam, że już sam marsz, to wystarczająca gimnastyka; takie tłumaczenie jest dla piecuchów i ślamazarnych.

Nie musisz trzymać się kurczowo kolejności ćwiczeń przedstawionych na rysunku. Kolejność możesz ustalić Ty sam, łącząc ćwiczenia w inne grupy. Pamiętaj tylko, by kolejne ćwiczenia wykonywać (powtarzać) najpierw 2–4 razy, a po pewnym dopiero czasie dojść do 5–6 powtórzeń.

Przekonasz się, po tygodniu poczujesz się lepiej, wzmocnisz swe siły przed wędrówką! A więc – jutro rano zaczynasz...

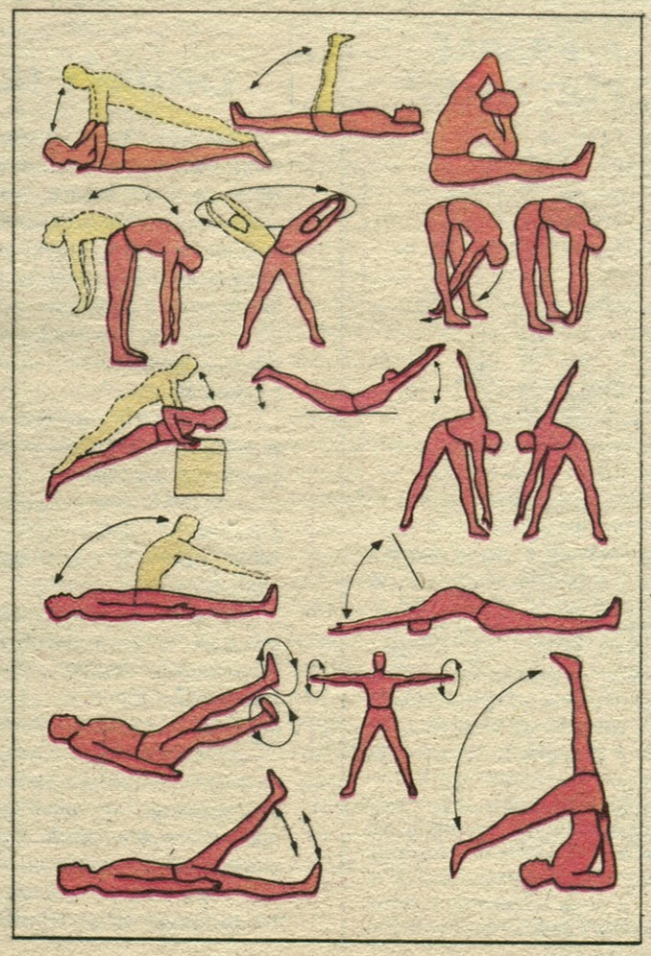

PLECAKOWE ULEPSZENIA

W wielu plecakach starszego typu brak jest pewnego drobnego udogodnienia: ucha-wieszaka. Popatrzcie na rys. A: w okolicy umocowania pasów nośnych od strony pleców, w miejscu wskazanym strzałką, wszyte jest specjalne ucho z mocnej taśmy bawełnianej lub brezentowej. Kiedy plecak jest wypchany, nie zawsze wygodnie jest go wieszać za pas nośny. Ucho umożliwia zawieszenie na wieszaku, na sęku drzewa, na lince przerzuconej przez gałąź. Ułatwia też prawidłowe suszenie i wietrzenie plecaka, a także przechowywanie go we właściwej pozycji w szafie w okresie, gdy nie używamy go zbyt często.

Na rys. B przedstawiamy w trzech rzutach – z góry (I), z boku (II) i w przekroju poprzecznym (III) – podkładkę z kawałka lateksowej gąbki pod pas nośny plecka. Podkładka ma tę zaletę, że daje się przesuwać na pasie w te miejsca, które najdotkliwiej naciskają na bark i chroni skutecznie przed bolesnym wrzynaniem się pasów w ciało. Odpowiednio gruby płat gąbki obszywamy płótnem a następnie przyszywamy do niego dwa podłużne wąskie paski skórzane z poprzecznymi „mostkami" z tej samej skóry, pod którymi przeprowadzamy pas. Zasadę „mostka" tłumaczy w powiększeniu rys. B III, jest to przekrój poprzeczny a–b z rys. B II. Pas nośny zaznaczono tu na czarno.

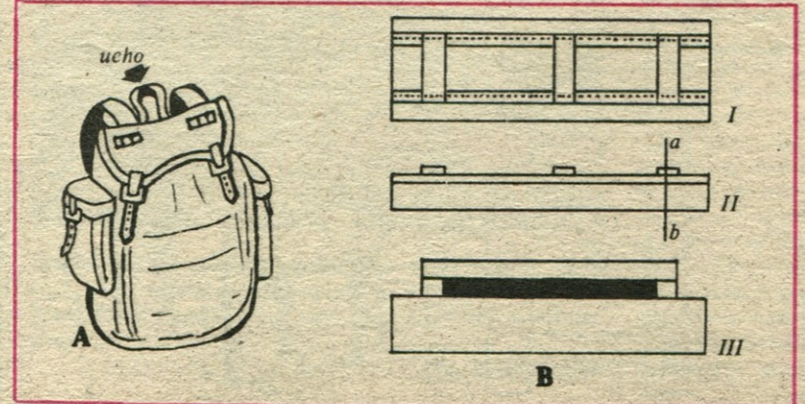

SAKWY ROWEROWE

W czasie rowerowej wędrówki przestrzegamy niezmiernie ważnej zasady: plecy wolne. A więc o żadnym plecaku na ramionach nie ma mowy. Najwyżej chlebak, i to najlepiej przy pasie, a nie przez ramię. I to tylko na niewielkich odległościach. Zasadniczy bagaż umieszczamy na rowerze, najczęściej na bagażniku w przeznaczonych do tego specjalnych sakwach, w sposób wyważony i symetryczny. Pamiętajcie: żadnych „piramid", bagaż nie może być rozmieszczany powyżej środka ciężkości roweru wraz z jadącym, gdyż wtedy bardzo łatwo o wywrotkę.

Biorąc pod uwagę wszystko co powyżej – proponujemy wykonanie „własnym przemysłem" rowerowych sakw na tylny bagażnik roweru. Jest to właściwie jedna sakwa dwuczęściowa. Można ją wykonać np. z brezentu czy bardzo mocnego płótna lnianego. Sposoby impregnacji czyli uczynienia materiału nieprzemakalnym podaliśmy przy sposobie wykonania płachty namiotowej na str. 3 naszej książki.

A więc na rysunku mamy przede wszystkim siatkę przyszłej sakwy. Wymiarów nie podajemy tradycyjnie; przecież każdy musi je dostosować do wymiarów swego roweru.

cd. na str. 14

NIEMOŻLIWE OKAZAŁO SIĘ MOŻLIWE

– Jesteśmy bez szans, dziewczyny! Patrzcie, oni mają aż trzy gitary! A ci, o rranyy! Ale ich jest! Ze trzydziestu!

Wszystko zaczęło się w styczniu. Druh Andrzej poinformował nas (chyba tylko gwoli formalności), że w maju odbędą się konfrontacje artystyczne hufca. Nikt, nawet my same, nie myślał o tym poważnie. Ot, jeszcze jedna impreza hufca. Zapewne dla nas minęłaby ona bez echa, gdyby nie Rada Drużyny i jej upór. Zawsze postanawiają rzeczy niemożliwe, stawiają zadania, które przyprawiają nas o zawrót głowy, na drobnej podstawie budują potężny fundament. Przecież my znamy zaledwie pięć piosenek, w tym Hymn i „Bratnie słowo"... Ale cóż, rozkaz to rozkaz.

Zaczęłyśmy próby. Tydzień za tygodniem śpiewałyśmy cztery wybrane ze śpiewników piosenki. Wychodziło to beznadziejnie. Ale przyboczna jest uparta, nie pozwoliła zrezygnować, a na dodatek powiedziała twardo: pierwsza trójka albo... Znaleźć się w pierwszej trójce?! Nonsens. I tak bez przekonania prześpiewałyśmy luty, później marzec. Bez przekonania uzupełniłyśmy śpiew grzechotem ryżu w puszkach, dziecięcym tamburynem. I chyba te beznadziejne próby ciągnęłyby się w nieskończoność, gdyby nie wiadomość o przełożeniu terminu na 19 kwietnia. To było elektryzujące!

Na tydzień przed występem, spokojnie, gruntownie... zmieniłyśmy repertuar. I pierwszy egzamin, próba z panią od muzyki (w tym miejscu składamy jej serdeczne podziękowania). Pani Grzegorczyk „polała nas zimną wodą": – Beznadziejnie! Każde słowo trzeba wyśpiewać, a wy?!

Żmudne powtórki odbywały się na każdej przerwie. Nam wydawało się, że wychodzi nieźle; chłopaki patrzyli na nas z politowaniem. Czas płynie jednak szybciutko, nadszedł TEN DZIEŃ.

Rano próba nam nie wyszła, nawaliły dwie dziewczyny, wszystko zaczynało się fatalnie. Ale najgorsze było przed nami. Zobaczyłyśmy inne drużyny. Każda reprezentacja liczyła co najmniej dwanaście osób, a nas tylko piątka. Poczułyśmy się takie malutkie i bez żadnych szans. Druhna „Piguła" pocieszała nas jak umiała, ale „wiemy swoje i już!".

Kiedy przyszła nasza kolej, szłyśmy jak w transie. Trwało to krócej niż myślałyśmy. Nie wiadomo kiedy wyśpiewałyśmy cały repertuar. Potem słuchałyśmy innych drużyn, ale tak naprawdę myślałyśmy o jednym: jak wypadłyśmy?! Niektóre z nas nie wytrzymały, wyszły na korytarz. I wreszcie jest, jest werdykt! Pierwsze miejsce 13 DH i jeszcze jakaś (nie dosłyszałyśmy), a drugie my! Cały świat zawirował nam przed oczami; nie jesteśmy takie złe! Druh jest nawet zadowolony, syrenka wesoło błyska reflektorami, mewy radośnie skrzeczą. Hurra! Udało się!

Ilona
10 DH – Szczecin

KTÓRĘDY NA OLIMP

Z cudownego snu wyrywa mnie rozdzierający dźwięk dzwonka. Która to godzina? Ze złością spoglądam na zegarek. Przecież to dopiero czwarta nad ranem! Z niemal zamkniętymi oczyma podchodzę do drzwi, otwieram.

– Za godzinę masz się stawić na pętli jedynki (końcowy przystanek autobusu nr 1), alarm – oznajmia uśmiechnięty Jacek.

W błyskawicznym tempie ubieram się i szykuję kanapki. Zostawiam osłupiałych rodziców, obiecując, że wieczorem, kiedy wrócę, wszystko wyjaśnię, i wybiegam z domu.

Teraz trochę wyjaśnień. Należę do 7 Harcerskiej Drużyny Czerwonych Beretów. Ten ranny alarm to właśnie zbiórka na „małą wyprawę", czyli bieg po patki (trójkątna plakietka noszona na lewym ramieniu). Patki zdobywa się po przyjściu do drużyny. Cała trasa biegu ma około 30 km.

W wypadku nie zdobycia patek (tzn. niedotarcia do bazy – Olimpu) dany harcerz powtarza bieg w następnym roku.

Wracam do tamtego poranka. Z ciemności wyłaniają się postacie otulone w pałatki.

– Czy to już wszyscy? – pyta drużynowy.

– Tak, tak.. na spóźnialskich nie czekamy – odzywają się liczne głosy. Drużynowy kontynuuje: – Oto koperty, w których znajdziecie mapki, współrzędne punktów i azymuty. Korzystając z tych danych macie dotrzeć do łącznika, od niego dostaniecie następną mapkę, na której zaznaczony będzie Olimp, czyli miejsce zbiórki. Życzę powodzenia! Po czym podzielił nas na dwuosobowe patrole, wręczył koperty i busole, a sam, z resztą drużyny, rozpłynął się w ciemnościach lasu. Zostaliśmy sami.

Szybko rozerwałam kopertę. Mając podane współrzędne, wyznaczyłam miejsce, z którego zaczynał się marsz na azymut. Musimy dotrzeć do stacji w Nawczu. Wraz z „Czarną" wyruszam na trasę.

Pierwszy etap to dwukilometrowy odcinek przez las. Niepewne drogi, co chwila spoglądamy na busolę. Wreszcie jest! skrzyżowanie dróg, do którego miałyśmy dotrzeć. Dalsza wędrówka przyniosła nam wiele przygód. Jeden z podanych azymutów miał nas doprowadzić do bajorka, którego nie mogłyśmy odnaleźć. Stojąc w środku błota złościłyśmy się na chłopców, że pomylili azymuty. Okazało się później, że owo błoto, to właśnie wyschnięte bajoro (inne patrole również miały przygody, np. stacja, którą przesunięto o 2 km., drewniany młyn, który spłonął czy skraj lasu, który wycięto). Poradziłyśmy sobie jednak i na miejsce, gdzie miał czekać łącznik, dotarłyśmy. Rozkaz brzmiał: „Szukać łącznika nad brzegiem jeziora". Po dwóch godzinach poszukiwań, przemoczone do granic możliwości (cały czas padał deszcz), zmarznięte, odnalazłyśmy łącznika.

Do Olimpu dotarłyśmy po 8 godzinach marszu, szczęśliwe, że udało nam się pokonać trudną trasę. Bazę zastąpił nam wrak autobusu, pozbawiony podłogi, co umożliwiło rozpalenie ogniska. Po przybyciu wszystkich patroli drużynowy wręczył nam czerwone trójkąty, na których widniały szare husarskie skrzydełka, znak drużyn o specjalności czerwonych beretów.

Anka Gołębiowska
7 HDCzB – Lębork

Polana, las, puszki, butelki...

Piszę w sprawie listu Anki zamieszczonego w 49 numerze „ŚM". Anka, mieszkam w tej samej miejscowości co Ty, znam kilka osób z Czerwonych Beretów, Ciebie nie, ale to nieistotne. Całkowicie zgadzam się z tym, co napisałaś. Rzeczywiście, do niedawna słyszało się tylko, że harcerze pomagają sadzić las, pomagają leśnikom, a nikt jakoś nie zwracał uwagi na to, co pozostawiali zwijając obozowisko.

Coraz częściej zdarza się, że my, którzy powinniśmy dbać w sposób szczególny o przyrodę ojczystą, niszczymy ją skuteczniej niż inni. Ludzie, opamiętajcie się! Czy to tak trudno w pobliżu namiotów wykopać dołek na odpadki, który pod koniec biwaku zasypiecie?! Przecież robimy to nie dla „kogoś tam", ale dla siebie samych. Już teraz coraz trudniej znaleźć porządne miejsce na obozowisko, a co będzie za lat kilka, kilkanaście...? Jaka maluje się przed nami perspektywa? Stosy butelek, puszek i papierów pod każdym niemal drzewem. A co z jeziorami? Niedługo w ogóle nie będzie można zanurzyć nóg przy brzegu, tylko trzeba będzie od razu skakać na głęboką wodę. Może tam nas jeszcze nie zduszą brudy, a może i nie zahaczymy nogami o ostre wieczka puszek i szyjki butelek.

Myślę, że warto zastanowić się nad tym, czy jest sens wypowiadania przez wszystkich wstępujących w szeregi ZHP słów: „Przyrzekam całym życiem służyć Tobie Ojczyzno... być posłusznym Prawu Harcerskiemu", skoro i tak w praktyce prawie zapomina się o istnieniu tego prawa.

Ulka
Lębork

REDAKCYJNA POCZTA

Na czym polega przyjaźń

Piszę do „RP" nie po raz pierwszy, lecz tym razem w zupełnie innej sprawie, niż poprzednio: w numerze 22 „ŚM", na „niebieskim pasku" został wydrukowany list mojej przyjaciółki Elizy zatytułowany „Prawdziwych przyjaciół..." Pisała ona, że po przebytej niedługiej chorobie zatelefonowała do swojej najlepszej przyjaciółki, Ani (czyli do mnie) z prośbą, by przyszła do niej z zeszytami. Ania tymczasem odmówiła tłumacząc się gotowaniem obiadu, odrabianiem lekcji i lekcją języka angielskiego.

Jej list bardzo mnie wzburzył i dlatego pragnę niektóre fakty sprostować i wytłumaczyć się przed Wami. Otóż owego dnia, gdy Eliza do mnie zatelefonowała, rzeczywiście miałam lekcję języka angielskiego i w dodatku 20 minut czasu do wyjścia z domu. Spieszyłam się, gdyż jeszcze musiałam odrobić lekcje i przyszykować obiad. (Mama była w tym czasie w sanatorium, więc miałam więcej obowiązków). Gdybym pojechała do Elizy, z całą pewnością spóźniłabym się na lekcję, zaproponowałam jej, że przyjdę do niej po angielskim, ale powiedziała, że nie zdążyłaby przepisać zaległych lekcji.

W swoim liście Eliza napisała takie znamienne zdanie. „Kiedy ona (tzn. ja) była chora, zawsze do niej przychodziłam, nawet gdy nie czułam się dobrze i miałam mało czasu..." otóż gdy z kolei Eliza ma angielski (chodzimy w inne dni) nie śmiem jej nawet prosić o telefon, nie mówiąc już o przyjściu z zeszytami, ponieważ wiem, ile to zajmuje czasu. Eliza nie zawsze do mnie przychodziła. Eliza, niestety, nie rozumie tego, że ja także mogę nie mieć czasu. Tego po mojej najlepszej przyjaciółce się nie spodziewałam. Okazała się nader niewyrozumiała.

Nie będę się rozwodzić na temat naszej klasy, o której Eliza napisała, iż jest samolubna. Musiałabym napisać drugie tyle, a chcę zostawić miejsce dla innych nastolatków mających ważniejsze problemy i zmarwienia. Co sądzisz o tym, droga redakcjo? Może na temat mojego listu wypowiedzą się inni czytelnicy? Pozdrawiam serdecznie

Ania

OD REDAKCJI: Co sądzimy? Że powinnyście tę sprawę załatwić pomiędzy sobą. Twój list drukujemy jako przykład dla innych nastolatków, że w przyjaźni trzeba także umieć sobie nawzajem wybaczać; na przyjaźń nie składają się tylko same radości i przyjemności, przyjaźń często niesie ze sobą zmartwienia i przykre przeżycia. I przyjaźń jest tylko wtedy pełna, kiedy osoby nią zainteresowane potrafią się zrozumieć, wszystko sobie wybaczają i zapominają o zadrach. I Eliza, i Ty – Aniu macie prawo do popełniania błędów. Myślimy, że całą sprawę już sobie wyjaśniłyście, nawzajem wybaczyłyście, a tym samym Waszą przyjaźń wzbogaciłyście o ważne przeżycia. Oczywiście też jesteśmy ciekawi, co na ten temat sądzą nasi czytelnicy. (bs)

Mama uważa, że pieniądze nie są mi potrzebne

Po raz pierwszy zwracam się z prośbą o pomoc i radę. Mam 16 lat i chyba mam prawo mieć przy sobie parę groszy. Niestety, mama uważa, że są mi niepotrzebne. Dostaję w szkole pieniądze za praktyki (2500 zł), ale wszystko muszę oddać mamie. Żadna z moich koleżanek nie musi tego robić. Jeśli chcę sobie kupić za swoje pieniądze jakąś bluzkę czy inny drobiazg, muszę dosłownie żebrać od mamy.

Dotychczas mama radziła sobie bez moich pieniędzy, a teraz nagle jej brakuje, mimo że tata pracuje „państwowo" i prywatnie. Rozmowy z mamą na ten temat kończą się zazwyczaj kłótnią. Nie mogę mamie nic wytłumaczyć. Proszę więc o pomoc czytelników – może oni mieli podobne kłopoty i pomogą mi w mojej sprawie?

Izabela

cd. ze str. 13

Sposoby i miejsca zszycia materiału pokazano na rysunku po prawej liniami przerywanymi.

Pokazane są również sposoby „uzbrojenia" sakwy okuciami i taśmami lub mocnymi sznurkami do związywania i przymocowywania całości do bagażnika. Szczególnie ważne jest, by otwory na mocowanie do bagażnika na płaszczyźnie „g" wzmocnić metalowymi „oczkami" jak przy płachtach namiotowych.

Jeśli materiał, którego użyjemy na sakwę jest bardzo wiotki, można w ścianki „b" i denka „d" wszyć odpowiedniej wielkości prostokąty mocnej tektury. Można także, jeśli ktoś ma takie możliwości, uszyć sakwę z materiałów wzmacnianych sztucznym tworzywem, z takich, jakich używa się na przykład na torby na zakupy. Odpada wtedy cały żmudny dość proces impregnowania i ewentualne usztywnianie ścianek.

Przy okazji rada: nie pakujcie do sakw bagażu o ciężarze większym, niż 20 kg; to jest maksimum ładunku na tylne koło.

Zanim przystąpicie do krojenia materiału, przerysujcie ze „Świata Młodych" siatkę sakwy rowerowej taką, jaka jest na rysunku, wytnijcie ostrożnie i starannie złóżcie. Otrzymacie wtedy miniaturowy model tego, co już na najbliższej rowerowej wycieczce możecie zawiesić na waszym rowerze.

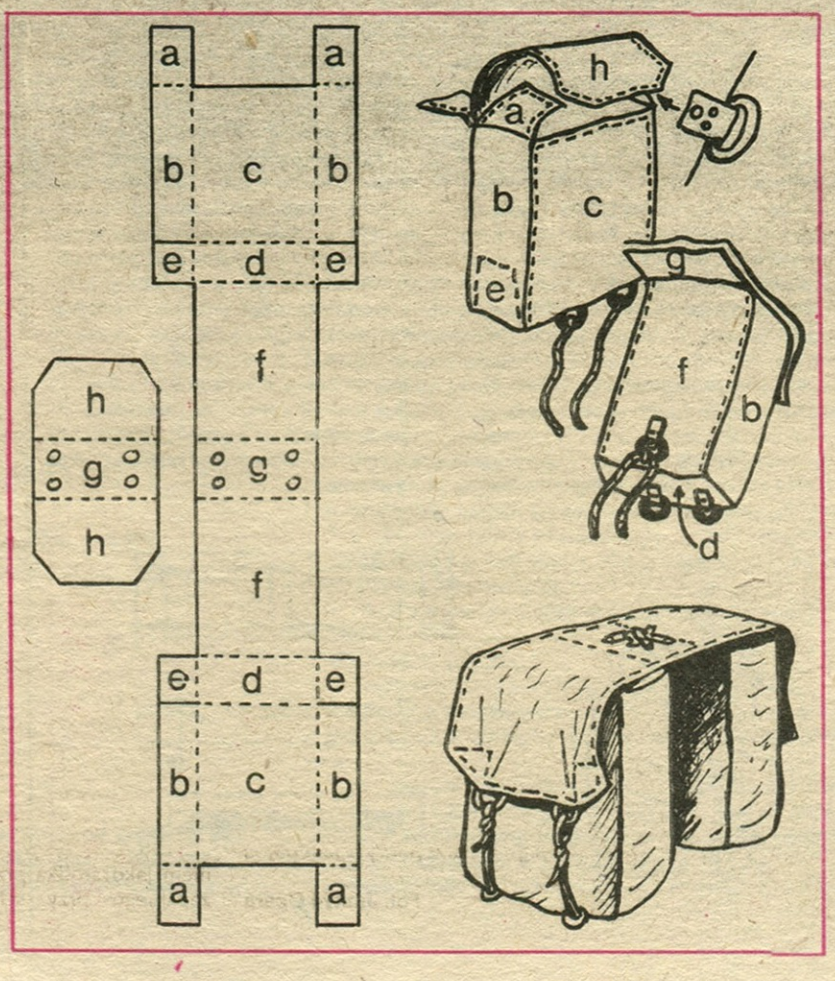

NIE RĄBAĆ „POD WŁOS"

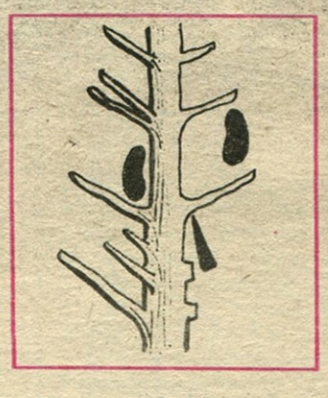

Przy pozyskiwaniu drewna na opał lub budowę biwakowych urządzeń, nigdy nie rąb drewna „pod włos". Jest to szczególnie ważne przy obrabianiu żerdzi czy pniaków drzew. Popatrz na rysunek: na ziemi leży suchy pień z gałęziami, które należy obcinać zgodnie z kierunkiem ich wzrostu, jak pokazuje ostrze toporka. Taki sposób cięcia zapobiega „strzępieniu" i ciągnięciu się zadziorów włókien drzewnych. Pamiętaj: stać trzeba w rozkroku, a noga od strony, z której ucina się gałąź, musi być odsunięta na bok.

CHROŃMY PRZYRODĘ PRZED POŻAREM!

Szczególnie teraz, w okresie wiosenno-letnim, pożary lasów, zarośli, łąk – są nader częste. Iskra ze źle założonego ogniska, beztrosko wypalana sucha trawa, pozostawiona butelka – i już całe hektary lasu giną bezpowrotnie w płomieniach.

Prawdziwy włóczykij przestrzega ściśle przepisów pożarowych, a szczególnie:

- **nie rozpala ogniska bliżej, niż w odległości 100 metrów od zwartej ściany lasu lub zarośli;**
- **w czasie suszy używa do ogniska takiego opału, który nie daje iskier, jeszcze bezpieczniej – używa tylko warnika;**
- **na noc dokładnie wygasza ognisko, a po zwinięciu biwaku dokładnie przysypuje je ziemią i zalewa wodą, sprawdzając również, czy w okolicy nie tli się trawa lub ściółka leśna;**
- **w czasie biwakowania na polanach leśnych używa tylko warnika postawionego na płaskich kamieniach lub wybranym do zmineralizowanego podłoża miejscu;**
- **nie pozostawia w lesie butelek ani rozbitego szkła; w szkle bywają tzw. bąble, tworzące soczewki skupiające promienie słoneczne i powodujące zapalenie ściółki leśnej;**
- **zwraca uwagę napotkanym turystom lub dzieciom palącym ogniska na możliwość wybuchu pożaru; w wypadkach, gdy interwencja nie skutkuje – informuje służby porządkowe.**

Włóczykiju, pamiętaj! W wypadku zauważenia pożaru lasu lub jego sąsiedztwa natychmiast zawiadom dorosłych – leśniczego, sołtysa, straż pożarną, posterunek MO! Jeśli jesteś sam, nie rzucaj się do walki z żywiołem. Jest on bardzo niebezpieczny i w pojedynkę nic nie zdziałasz, a narazić się możesz na poparzenie lub zaczadzenie. Włącz się natomiast do akcji gaszenia pożaru pod kierunkiem strażaków czy służby leśnej i wykonuj tylko te czynności, które zostaną ci wskazane.

Bezwzględnie przestrzegaj zakazów lokalnych władz administracyjnych, dotyczących palenia ognisk, a nawet wchodzenia na łatwopalne tereny leśne w określonych porach roku.

Sto wierszy o kulturze

A teraz – do dzieła!

Przyzwyczajony do licznych gości wielki wypchany niedźwiedź, stojący w holu obok schodów, nawet okiem nie mrugnął, gdy pod koniec marca do oleśnickiego zamku zjechało prawie trzysta osób. Na **II Harcerski Sejmik Kultury.** W ciągu trzech dni zaproszeni instruktorzy i harcerze mieli okazję: obejrzeć pokaz diaporamy, spektakl teatru „111" ze Starachowic, spotkać się z przedstawicielami grupy „Novi Singers", z dziennikarzami reprezentującymi prasę i Rozgłośnię Harcerską. Uczestniczyli w Giełdzie Pomysłów, oglądali filmy... Ale przede wszystkim – w siedzibie Centralnej Szkoły Instruktorów Zuchowych przez te trzy dni dyskutowano i radzono. O tym co zrobić, żeby przybywało drużyn zajmujących się działalnością kulturalną? Jak szkolić instruktorów, którzy umieliby zainteresować swoich harcerzy dziełem sztuki... Takich, którzy umieliby opowiedzieć gawędę, poprowadzić ognisko. Stwierdzono, że „kultura w harcerstwie trochę kuleje". Zespoły i drużyny artystyczne mają się przeważnie dobrze, ale przecież większość środowiska to takie „zwykłe" drużyny. I w nich jest niewesoło.

Drużynowi i komendanci szczepów lamentują, że nie mogą prowadzić w swoim środowisku żadnej działalności kulturalnej, bo nie mają... I tu następuje długa lista braków: od harcówki, sali prób, poprzez fachowców i sprzęt, aż do repertuaru. Niewątpliwie, są to przeszkody utrudniające pracę, ale czy znaczy to, że należy machać na wszystko ręką: nie ma nic – więc i nic nie będzie... Te „trudności obiektywne" są często usprawiedliwieniem własnego lenistwa i braku umiejętności. Bo przecież istnieje mnóstwo najróżniejszych instytucji, placówek z którymi można współpracować: Domy i ośrodki kultury, kluby, koła... Trzeba tylko chcieć rozejrzeć się wokół siebie.

Mówi się nierzadko, że *„jakoś harcerze w drużynach przestają śpiewać, nie muzykują, nie grają na gitarach"*. Czyżby brak repertuaru? A przecież w ostatnim czasie wydano wiele płyt z harcerskimi piosenkami, wiele śpiewników... I jak wytłumaczyć sytuacje podobne do tej, o której opowiadał podczas Sejmiku dh Edward Sośnierz – kierownik zespołu „Słoneczni". Kiedy nagrali płytę „Harcerska watra" dh Edward rozesłał wiadomości o jej ukazaniu się (mogła przecież przydać się w pracy nie tylko drużynowym) i czekał na zgłoszenia z poszczególnych chorągwi. Po pewnym czasie nadeszły... Kilka komend zamówiło zawrotną liczbę – dwóch egzemplarzy. *To chyba* – powiedział gorzko dh Sośnierz – *po jednej płycie dla komendanta i jego zastępcy.*

A wciąż słychać narzekania na brak materiałów do pracy...

Są jednak drużyny, które mają skrystalizowane zainteresowania, pewne pasje. I choć czasami nie ze wszystkimi problemami potrafią sobie poradzić, to jednak nie załamują rąk... Właśnie, przede wszystkim dla takich drużyn powstaną centra programowo-metodyczne.

O pomyśle tym pisaliśmy już kiedyś. Przypomnijmy jednak pokrótce, o co chodzi, jako że utworzenie sieci centrów było jednym z postanowień II Sejmiku Kultury.

W Związku Harcerstwa Polskiego istnieją środowiska, które mają wiele wspaniałych pomysłów, robią mnóstwo interesujących rzeczy. Ale często nie wiedzą, że są gdzieś drużyny o podobnych zainteresowaniach. Trzeba więc tym zapaleńcom stworzyć możliwość kontaktowania się. Właśnie temu celowi mają służyć centra programowo-metodyczne. Będą one powoływane w różnych miejscowościach, a powstawać mogą przy centralnych i chorągwianych szkołach instruktorskich, hufcach i szczepach, a nawet – drużynach. Jeśli bowiem harcerze z jakiejś drużyny mają wspaniałe osiągnięcia i spore doświadczenia np. w przygotowywaniu spektakli teatru pantomimy, to przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zorganizowali oni centrum miłośników tego typu działalności artystycznej.

W ośrodkach gromadzone będą także pomysły, repertuar. Tu będzie można uzyskać pomoc fachową, wymieniać doświadczenia, nauczyć się czegoś nowego. Centra to swego rodzaju „punkty kontaktowe", miejsca spotkań pokrewnych drużyn, znajdujących przyjemność w rzeźbieniu, śpiewaniu czy graniu na flecie... Jeszcze przed oleśnickimi obradami zaproponowano, aby w Siedlcach zorganizować centrum piosenki, w Bielsku-Białej – teatrzyków lalkowych, a w Kielcach – ośrodek repertuarowo-metodyczny.

Co sami zrobimy, to będziemy mieli – powiedział podczas dyskusji dh Czarnuch (centra to głównie jego pomysł) i jako pierwszy wpisał się na listę krążącą wśród uczestników Sejmiku: *„Ja, Zbigniew Czarnuch deklaruję zorganizować w Gorzowskiem – centrum werblistów i fanfarzystów"*. Poniżej – kolejne wpisy: dh Janusz Laddy deklaruje stworzyć w Olsztyńskiem – centrum zespołów wokalnych, dh Andrzej Kieruzalski chce zorganizować w Warszawie – centrum zespołów „gawędopodobnych", w Starachowicach dh. Ludmiła Mazurkiewicz – centrum teatrów małych form. Druh Andrzej Ziębliński spróbuje powołać centrum w zakresie konsultacji plastycznych i metodyki organizowania plenerów dla harcerzy młodszych. Tak więc pierwsze propozycje już są. Teraz kolej na rzecz najważniejszą – ich udaną realizację!

W czasie Sejmiku rozmawiano także o dwóch największych harcerskich imprezach kulturalnych: festiwalach w Kielcach i Siedlcach. Jak się okazuje, konkursowe zmagania nie sprzyjają dobrej atmosferze wśród uczestników festiwali. Komisje, oceny, punkty – to wszystko nierzadko sprawiało, że zespoły przyjeżdżały na ogólnopolskie spotkania, mając wbite w głowę zadanie: „Musimy koniecznie zdobyć jakąś nagrodę". Nie – zaprezentować się, nauczyć się czegoś nowego, ale właśnie – wygrać!... I w ten sposób cała przyjemność występu na festiwalu bierze w łeb. Bo wtedy każdy zespół, który pojawi się na horyzoncie to konkurent do upragnionej nagrody. A więc – rywal! Dlatego lubić go nie można. I po co te kwasy, zazdrość i złość? Nie powinno ich być, to pewne. Wyeliminujmy je więc i zrezygnujmy na festiwalach z rywalizacji mogącej doprowadzić do wrogości – zaproponowali uczestnicy Sejmiku. Niech nie będą konkursem, a raczej okazją do konfrontacji, prezentacji umiejętności, rodzajem festynów sprzyjających przyjaźniom i wzajemnemu poznaniu. Wtedy staną się one prawdziwym świętem, wesołym spotkaniem młodych ludzi.

Nie na wszystkie pytania sformułowane przed Sejmikiem udało się odpowiedzieć w czasie jego trwania i nie na wszystkie problemy znaleźć rozwiązanie. Ale były na tym spotkaniu ciekawe pomysły i propozycje. Warto na ich realizację wykorzystać czas do następnego Sejmiku.

IWONA STARZYŃSKA

Żeby nie byli samotni

– Widziałam kiedyś narkomana – wspomina Aneta Zajma, uczennica klasy VIIc Szkoły Podstawowej nr 10 w Szczecinie. – Leżał nieprzytomny pod murem... Zdziwiła mnie reakcja dorosłych: nikt się nie zatrzymał, nikt nie próbował mu pomóc. Odchodzili, patrząc z pogardą.

– Dużo czytałam o narkomanii – włącza się koleżanka Anety z tej samej klasy, Dagmara Kiełczewska. – Mam broszurki, które można dostać w „Monarze". Dała mi je kiedyś pewna studentka, mająca kontakt z tą organizacją. Czytałam o tym wszystkim przerażona. A w środę Rozgłośnia Harcerska nadawała krótki reportaż z „Maratonu", który zorganizował Marek Kotański. To był chyba, o ile dobrze pamiętam, „bieg nadziei". Brali w nim udział byli narkomani, zbierając na trasie z Wrocławia do Warszawy pod tekstem apelu do władz o zakaz produkcji maku w Polsce podpisy od wszystkich chcących pomóc narkomanom. Gdy audycja się skończyła, pomyślałam, że dobrze by było podobną akcję przeprowadzić u nas w szkole. Poszłam pogadać z mamą. Zgodziła się ze mną i pomogła na kartonie ułożyć hasło. Napisałyśmy: „Żądamy zakazu uprawy maku w Polsce".

Dagmara przyszła do szkoły, pokazała kolegom planszę, wyjaśniając jakim celom ma służyć.

Wszyscy byli zdziwieni, ale nikt nie zapytał ani co to jest „Monar", – ani co to narkomania.

– Reakcje były różne – mówi Aneta. – Dziewczyny przyjęły to poważnie, chociaż miały wątpliwości, czy takie szkolne podpisy w ogóle coś dadzą. A chłopcy po szczeniacku sobie pokpiwali. Myślę, że są jeszcze bardzo dziecinni.

Zachęcały do podpisów uczniów innych klas, niektórych nauczycieli. Kilkoro podpisało komentując, że ich pomysł jest cenny.

– Pamiętam, w szóstej klasie poprosiliśmy nauczycielkę, żeby nam coś o narkomanii powiedziała – wspomina Dagmara. – Nie chciała. Uważała, że taką rozmowę może część z nas zachęcić do szukania towarzystwa narkomanów. Ja myślę, że im więcej się wie, tym bardziej człowiek się boi takich kontaktów. Ja, po lekturze tych broszurek, nigdy nie dałabym się namówić na „spróbowanie". A gdybym nie czytała wcześniej – może?

Ania Bładyko i Ania Czech są o rok starsze i chodzą do VIIIc w tej samej szkole. Ich wiedza o narkomanii jest nieco bogatsza niż siódmoklasistek.

– Wielu ich widziałam – powiada Ania Czech. – Siedzieli pod Zamkiem. Brudni, zaniedbani, szarzy. Naprawdę przerażający widok. W szkole sporo na ten temat rozmawiamy, również na lekcjach wychowawczych. Mamy zwyczaj zbierania od kolegów karteczek z tematami na te lekcje. Przeważnie są to sprawy „z marginesu", które wszystkich interesują. Mnie również, ale jestem w o tyle dobrej sytuacji, że mam fajnych rodziców. Nie uznają tematów „zakazanych". Nie wszyscy rodzice są tak fajni jak moi i może dlatego koledzy wiedzą mało o sprawach, którymi się interesują. Wiem jedno: nigdy nie będę narkomanką, bo chcę i umiem się od tego wybronić. Znam takich kolegów, którzy starają się imponować na przykład tym, że się poprzedniego dnia upili. To samo z narkotykami. Najpierw biorą z ciekawości, dla szpanu, chwalą się tym, a potem wpadają w bagno. Wtedy broszurka – to już bzdura. Będą się z niej tylko śmiali...

– Zgadza się – dodaje Ania Bładyko. – Te broszurki, tak mi się przynajmniej zdaje, powinni czytać wszyscy młodzi. Nawet młodsi od nas. Bo to odstrasza. A dorośli są zdania, że za wcześnie na taką wiedzę.

– Właśnie – przerywa Dagmara. – Gdy napisałam kiedyś referat o narkomanii, nauczycielka powiedziała, że jestem jeszcze za młoda, żeby się takimi sprawami interesować. A przecież są podobno narkomani w naszym wieku. Człowiek chwiejny, gdy dowie się co go czeka, pewnie nie zaryzykuje...

– Nie wiem – ma wątpliwości Aneta. – Mam silną wolę, ale w stu procentach pewności nie mam, czy ktoś silniejszy ode mnie nie zdołałby mnie namówić na spróbowanie... Bardzo bym nie chciała spotkać się z kimś takim... Moja koleżanka zna narkomana. Chyba już stracony człowiek. Rodzice się od niego odsunęli, normalnie się go wyrzekli, ze szkoły go wyrzucono. Jest nikim. Nie wierzy w nic i w nikogo. Chyba nawet już kradnie. Kiedy o nim myślę, wierzę, że mnie to nie spotka.

– Dlaczego wyrzucają takich ludzi ze szkoły?! – rzuca dość nerwowo Ania Czech. – Trochę rozumiem – zastanawia się. – Nauczyciele pewnie chcą chronić przed nimi resztę uczniów. Tylko że w ten sposób odbiera się im szansę na życie... Przecież koledzy, gdyby wiedzieli jak, pewnie mogliby im pomóc. Gdy się ich odsunie od zdrowych rówieśników – pozostaje im tylko środowisko narkomanów. Chyba nie tak to powinno wyglądać? Myślę, że każdy człowiek jest do uratowania, gdy ma dobrych rodziców, mądrych nauczycieli i kolegów. Tylko że na ogół jesteśmy zamknięci, sztywni. I jak co do czego przyjdzie, człowiek jest sam...

– Może właśnie dlatego wpadają w nałóg, że czują się osamotnieni? – zastanawia się Aneta.

Dlatego warto o tych sprawach mówić i pisać – to konkluzja Dagmary. Warto zbierać podpisy, bo podpisujący zaczyna myśleć. Im więcej tych podpisów, tym więcej ludzi otwartych na ludzi. Czyli – szansa na pomoc. Do takiego wniosku doszły moje rozmówczynie na zebraniu szkolnego samorządu, które Ania Bładyko – przewodnicząca – zorganizowała zgodnie z sugestią Dagmary. Podczas naszej rozmowy na planszy z hasłem było ponad 80 podpisów. Ile jest dziś? Dziewczyny zapewniały mnie, że będzie dużo więcej.

Niektórzy – jak powiedziały – chcieli jeszcze sprawę przemyśleć. To niezwykle ważne.

ANNA DULEMBA

MAZOWIECKI NASTĘPCA KRÓLA PUSZCZ

„Przydarzyło się, że przybyliśmy do gaju, który jest jedyny w tym kraju, cała bowiem okolica jest płaska. Tam wśród bardzo starych drzew zobaczyliśmy święte dęby, które były poświęcone bogu owej ziemi, zwanemu Prone. Otaczał je dziedziniec i zwarte opłotowanie drewniane, w którym znajdowały się dwie bramy. Oprócz bowiem bóstw domowych, w które obfitowały poszczególne miejscowości, owo miejsce było świętością dla całego kraju, miało swojego kapłana, swoje święta i rozmaite obrzędy ofiarne. Tamże, co poniedziałek, mieszkańcy całego kraju wraz z księciem i kapłanem gromadzili się, aby wymierzyć sprawiedliwość. Wejście do przybytku było zakazane wszystkim z wyjątkiem kapłana i tych, którzy pragnęli złożyć ofiary lub którym groziło niebezpieczeństwo śmierci. Tym bowiem nigdy nie odmawiano azylu. Wobec swoich miejsc świętych Słowianie odnoszą się z taką czcią, że obejścia świątyń nie pozwalają zbezcześcić nawet krwią wroga" – opisuje swoje wrażenia cudzoziemski kronikarz, który pod koniec X wieku przemierzał ziemie Słowian Połabskich.

W zamierzchłych czasach nasi praprzodkowie w leśnych uroczyskach, w cieniu długowiecznych drzew odprawiali swoje pogańskie misteria. W świętych gajach, pod rozłożystymi konarami „króla puszcz" oddawano cześć posągom: groźnego Peruna – boga niebios i piorunów, Swarożyca – władcy ognia, trójgłowego Trojana – bóstwa magii i zaświatów...

Zdjęcie mazowieckiego pretendenta do dębowego tronu wykonano wczesną wiosną, kiedy „Mieszko I" nie ma jeszcze liści. Latem jednak jego korona pokryta jest bujną zielenią

Fot. **Justyn Opara**

Z tego powodu pewnie przez wiele wieków utrzymywał się u nas, jeśli nie kult, to w każdym razie nieco zabobonny szacunek dla tego potężnego drzewa. Jeszcze w czasach przed I wojną światową, w pobliżu Kielc rósł w lesie potężny dąb, zwany przez miejscową ludność „doktorem", ponieważ potrafił... leczyć choroby gardła, dziąseł i zębów. Terapia była prosta. Cierpiący na dolegliwości jamy ustnej pacjent (na inne przypadłości wiekowe drzewo nie pomagało) musiał udać się przed wschodem słońca do lasu i obchodząc trzykrotnie dąb dookoła powtarzać zaklęcie:

Powiedzże mi, powiedz kochany dębie,
Jakim sposobem leczyć zęby w gębie!

Słowo „zęby" można było w tej rymowance zastąpić nazwą innego schorzenia. Zygmunt Gloger, który w swojej „Encyklopedii staropolskiej" wspomina o tym zwyczaju, nie podaje niestety jakie skutki dla zdrowia chorego miała dębowo-lekarska wyrocznia.

Nie dworujmy jednak za bardzo z królewskiego drzewa, gdyż medycy dawno już odkryli, że na przykład odwarem z kory dębu skutecznie można leczyć świerzb, odmrożenia i liszaje. Do dzisiaj używa się jej z powodzeniem jako środka przeciwzapalnego przy schorzeniach przewodu pokarmowego, nieżytach żołądka i jelit, krwawieniach wewnętrznych, biegunkach, w chorobach pęcherza i nerek.

Pożytki z dębu nie ograniczają się do jego walorów farmaceutycznych. Należy także wspomnieć, że owoce dębu – żołędzie, w czasach gdy nie znano jeszcze kartofli służyły za karmę dla trzody chlewnej. Na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiański lud utrzymywał, że aby chleb dobrze się „darzył", czyli wypiekał, w dzieży powinno być przynajmniej kilka dębowych klepek. Korę dębu stosowano także w garbarstwie, a z powstających na liściach dębowych narośli, tzw. dębinek, wytwarzano niegdyś inkaust, czyli mówiąc bardziej współcześnie – atrament.

JEGO KSIĄŻĘCA WYSOKOŚĆ – „MIESZKO I"

Długowieczność i okazałość dębów sprawia, że ten właśnie gatunek drzew wiedzie prym wśród polskich pomników przyrody. Najsłynniejszy z nich, liczący ponad 1200 lat „Bartek", rośnie we wsi Barków koło Zagnańska w województwie kieleckim. W Puszczy Białowieskiej drzewa-kolosy tworzą przepiękne zbiorowiska, zwane dąbrowami świetlistymi. Wiele cennych okazów spotkać można również w rogalińskim parku-rezerwacie, liczącym przeszło 700 królewskich drzew, świadków minionych wieków. Trzy najdorodniejsze z nich noszą historyczne imiona: Lech, Czech i Rus.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ŚWIATOWY FESTIWAL FUTBOLU

RAY WILKINS

KLAUS BERGGREEN

KARL-HEINZ RUMMENIGGE

PREBEN ELKJAER

ZBIGNIEW BONIEK

RINAT DASAJEW

MARK HATELEY

MICHAEL LAUDRUP

HANS PETER BRIEGEL

DIEGO MARADONA

ZICO

MICHEL PLATINI

MAGIA LICZB

We wszystkich dotychczasowych turniejach finałowych o mistrzostwo świata rozegrano 360 spotkań, strzelono 1196 goli. Po przeliczeniu wynika, że na jeden mecz przypadło 3,32 gola. Każdy mecz obejrzało (przeciętnie) 37 tys. widzów.

*

Najwięcej startów w finałach „zaliczył" Meksykanin Carbajal. W MŚ wystąpił on pięciokrotnie (1950, 54, 58, 62, 66). Jednak najwięcej meczów rozegrał w finałach Seeler (RFN) – 21. Nasz Grzegorz Lato wystąpił w dwudziestu pojedynkach. Tyle samo mistrzowskich meczów ma na swoim koncie Władysław Żmuda.

*

Królem snajperów mundialowych jest Mueller (RFN). W roku 1970 strzelił on 10 goli, a w 1974 – 4. Grzegorz Lato także zadziwia skutecznością: 1974 – 7 goli, 1978 – 2, w 1982 – 1.

*

Podczas ostatnich MŚ wytypowano tzw. jedenastkę świata. Wystąpili w niej: Dino Zoff (Włochy) – Claudio Gentile (Włochy), Luizinho (Brazylia), Fulvio Collovati (Włochy), Junior (Brazylia), Zbigniew Boniek (Polska), Michel Platini i Jean Tigana (obaj z Francji), Zico (Brazylia) – Paolo Rossi (Włochy), Karl-Heinz Rummenigge (RFN).

*

Najszybciej gola strzelił Anglik Robson. Stało się to podczas meczu z Francją (turniej w Hiszpanii). Słynny gracz zdobył gola już po 27 sekundach pojedynku.

*

W dotychczasowych MŚ uczestniczyły 53 drużyny. Najwięcej zwycięstw odniosła Brazylia – 37. Brazylijczycy strzelili też najwięcej goli – 134.

Najlepsi z najlepszych

Do Meksyku zjechali najlepsi zawodnicy. Ale w tej całej plejadzie asów wyłowić można piłkarskie supergwiazdy. Zaliczają się do nich także nasz Zbigniew Boniek i Józef Młynarczyk.

Wszystkie gazety świata najczęściej jednak wymieniają nazwisko Michela Platiniego, najlepszego obecnie futbolisty Europy. W gronie bramkarzy najwyżej ceni się Hiszpana Luisa Arconadę i Jean-Marie Pfaffa z Belgii. Z napastników na czoło wysuwają się Argentyńczycy: Diego Maradona (najdroższy piłkarz świata) i Daniel Passarella. Siła Brazylii spoczywa na barkach finezyjnie grającego Sokratesa, skutecznego Roberta Falcao i doskonałego Zico. Nie możemy zapomieć też o świetnym Portugalczyku Fernando Gomesie (najlepszy snajper Europy w sezonie 1982–83). o Angliku Bryanie Robsonie, o bramkarzu radzieckim Rinacie Dasajewie...

Można przypuszczać, że na meksykańskich stadionach pojawią się nowe piłkarskie gwiazdy, o których obecnie miało wiemy.

Trenerzy poszczególnych drużyn starannie ukrywają swoje atuty. Całej prawdy dowiemy się dopiero podczas oglądania meczów.

ZASADY ROZGRYWEK XIII MŚ

Pierwsza faza zawodów składa się wyłącznie z meczów eliminacyjnych, rozgrywanych w sześciu grupach systemem każdy z każdym. Tych spotkań odbędzie się 36. Do 1/8 finału awansują dwie pierwsze drużyny z każdej grupy oraz cztery jednostki, które zajmą trzecie lokaty, ale pod względem liczby punktów (lub różnicy bramek i liczby strzelonych goli) wyprzedzą pozostałych uczestników imprezy. Jeżeli w ten sposób nie uda się wyłonić wspomnianej powyżej czwórki, zostaną rozegrane mecze barażowe (2 x 15 min.), a jeżeli i ta forma eliminacji nie zda egzaminu – o awansie decydować mają rzuty karne.

W 1/8 finału (rozpocznie się on 15 czerwca) spotka się więc 16 drużyn. Do ćwierćfinału dotrze jedynie 8 zespołów, a do półfinału – 4. Zwycięzcy półfinałów spotkań walczyć będą o miejsce I, a drużyny pokonane ubiegać się będą o lokatę III. Od 1/8 finału obowiązuje system pucharowy (przegrywający odpada z dalszej rywalizacji).

ZYSKI FINANSOWE

Polski Związek Piłki Nożnej w zasadzie nie musi martwić się o swoje finanse. Tak się bowiem składa, że udział naszych zawodników w dotychczasowych mundialach przynosił spore zyski. Były one przekazywane do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu, ale pewna kwota wracała do PZPN. Z Argentyny (1978) polska drużyna przywiozła 1,5 mln dolarów, a koszty związane z jej udziałem w mistrzostwach wynosiły około 200 tys. dolarów.

Czysty zysk zamknął się więc w kwocie 1,3 mln. Z Hiszpanii przywieziono podobną sumę pieniędzy.

Wiele plotek krążyło o bezpośrednich zarobkach samych zawodników. Polska Agencja Interpress podała niedawno sumy, jakie otrzymali nasi piłkarze za udział w Espana'82. Za zajęcie pierwszego miejsca w grupie, po meczach z Włochami, Kamerunem i Peru, zawodnikom (którzy wystąpili we wszystkich spotkaniach) wręczono po 2400 dolarów. Pozostałym przypadły kwoty znacznie mniejsze. Za awans do półfinału nagrody wynosiły po 2600. W sumie indywidualne nagrody kształtowały się w granicach 3-7 tys. dolarów plus 200 tys. złotych.

Jak z tego wynika, wszystkie dochody uzależnione są od ostatecznej lokaty zespołu. Nie płaci się więc za pełnienie ról statystów. A skąd pieniądze mają organizatorzy mundialów (którym kalkuluje się pełnić tę funkcję)?

Otóż wszelkie wpływy pochodzą głównie od koncernów telewizyjnych i radiowych (za transmisje meczów), od firm, które w trakcie mundialu reklamują (i sprzedają) własne wyroby, od FIFA itp.

POLSKA DROGA DO MEKSYKU

Rozpoczynające się niebawem MŚ będą piątymi zawodami, w których uczestniczy nasz zespół (poprzednio w latach 1938, 1974, 1978, 1982). A oto przebieg wydarzeń, które poprzedziły awans Polaków do „Mexico'86":

17.10.1984 (Zabrze), Polska-Grecja 3:1,
31.10.1984 (Mielec), Polska-Albania 2:2,
01.05.1985 (Bruksela), Belgia-Polska 2:0,
19.05.1985 (Ateny), Grecja-Polska 1:4,
30.05.1985 (Tirana), Albania-Polska 0:1.

Pozostałe wyniki w naszej grupie eliminacyjnej: Belgia-Albania 3:1, Grecja-Belgia 0:0, Albania-Belgia 2:0, Grecja-Albania 2:0, Belgia-Grecja 2:0, Albania-Grecja 1:1,

Tabela końcowa przedstawiała się następująco: 1. Polska 8:4 (punkty), 10–6 (bramki); 2. Belgia (analogicznie) 8:4 i 7–3, 3. Albania 4:8 i 6–9, 4. Grecja 4:8 i 5–10.

Nasz błyskawiczny KONKURS

TYPUJEMY ZWYCIĘZCĘ „MEXICO'86"

Jaka drużyna zwycięży w Meksyku? Czas na odpowiedź macie tylko do dnia 14 czerwca. Odpowiedzi (na kartkach pocztowych) nadsyłajcie pod adresem redakcji: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na karcie „Mexico'86". O ważności przesyłki decyduje data stempla pocztowego. Wśród tych, którzy odgadną, rozlosujemy trzy piłki nożne.

W świetle statystyki

Nr mistrzostw	Liczba zgłoszonych drużyn	Liczba finalistów	Organizator	Liczba goli w finałach	Średnia goli na jeden mecz
1	2	3	4	5	6
I	13	13	Urugwaj	70	3,9
II	31	16	Włochy	70	4,1
III	34	15	Francja	84	4,7
IV	32	13	Brazylia	88	4,0
V	38	16	Szwajcaria	140	5,4
VI	53	16	Szwecja	126	3,6
VII	56	16	Chile	89	2,8
VIII	71	16	Anglia	89	2,8
IX	76	16	Meksyk	95	3,0
X	99	16	RFN	97	2,5
XI	106	16	Argentyna	102	2,7
XII	108	24	Hiszpania	146	2,8
XIII	121	24	Meksyk	?	?

Najlepsi snajperzy MŚ

1930 – Guillermo Stabile (Argentyna) – 8 bramek,
1934 – Oldrich Nejedly (Czechosłowacja) – 5 bramek,
1938 – Leonidas da Silva (Brazylia) i Gyula Zsengeller (Węgry) – po 7,
1954 – Sandor Kocsis (Węgry) – 11,
1958 – Just Fontaine (Francja) – 13,
1962 – Manoel Francisco dos Santos – Garrincha (Brazylia), Edvaldo Izidio Neto – Vava (Brazylia), Leonel Sanchez (Chile), Drażen Jenkowic (Jugosławia), Florian Albert (Węgry) i Walentin Iwanow (ZSRR) – po 4,
1966 – Eusebio da Silva Fereira (Portugalia) – 9,
1970 – Gerd Mueller (RFN) – 10,
1974 – Grzegorz Lato (Polska) – 7,
1978 – Mario Alberto Kempes (Argentyna) – 6,
1982 – Paolo Rossi (Włochy) – 6,
1986 – ?

FINAŁY

Jak było dotychczas?

1930	Montevideo, Urugwaj-Argentyna	4:2
1934	Rzym, Włochy-Czechosłowacja	2:1
1938	Paryż, Włochy-Węgry	4:2
1950	Rio de Janeiro, Urugwaj-Brazylia	2:1
1954	Berno, RFN-Węgry	3:2
1958	Sztokholm, Brazylia-Szwecja	5:2
1962	Santiago, Brazylia-Czechosłowacja	3:1
1966	Londyn, Anglia-RFN	4:2
1970	Meksyk, Brazylia-Włochy	4:1
1974	Monachium, RFN-Holandia	2:1
1978	Buenos Aires, Argentyna-Holandia	3:1
1982	Madryt, Włochy-RFN	3:1
1986	Meksyk?	

PUCHAR I MEDALE

Główny mundialowy puchar ufundowany został przez FIFA (Międzynarodową Federację Piłkarską) i jest jej własnością. Zwycięzcy każdych mistrzostw są nagradzani jedynie kopią tego cennego (złotego) trofeum. Wszystkie uczestniczące w imprezie drużyny otrzymują pamiątkowe plakiety.

Zwycięzcom finału wręcza się 25 medali złotych, wiceliderom – tyleż samo medali pozłacanych. Trzeci z kolei zespół staje się posiadaczem srebrnych, a czwarty brązowych. Ponadto cztery pierwsze zespoły otrzymują dyplomy.

MIASTA I STADIONY MUNDIALU'86

Meksykanie od dawna posiadają wiele doskonałych stadionów (byli przecież już wcześniej gospodarzami MŚ) i właściwie nie musieli budować nowych obiektów. Największym ich stadionem jest słynne Estadio Azteca, znajdujący się w stolicy kraju. Pomieści on aż 110 tys. widzów. Tutaj właśnie nastąpi inauguracja mistrzostw i ich zakończenie. Drugim obiektem stolicy jest Estadio Olimpico, gdzie w roku 1968 odbyły się igrzyska olimpijskie (widownia na 72 tys. miejsc). A oto pozostałe areny XIII MŚ:

– **Nezahualcoyotl**: Estadio Neza, 34 576 miejsc, 2250 m npm;

– **Monterrey**: Estadio Universitario De San Nicolas De Los Garza, 43 780 miejsc, 538 m npm, Estadio Tecnologico, 33 805 miejsc, 538 m npm;

– **Leon**: Campo Nuevo De Leon, 30 521 miejsc, 2037 m npm;

– **Irapuato**: Estadio Irapuato, 31 336 miejsc, 2037 m npm;

– **Guadalajara**: Estadio 3 Marzo, 30 015 miejsc, 1570 m npm, Estadio Jalisco, 66 193 miejsca, 1567 m npm;

– **Toluca**: Estadio Toluca 32 612 miejsc, 2665 m npm;

– **Queretaro**: Estadio La Corregidora De La Ciudad De Queretaro, 38 576 miejsc, 1820 m npm;

– **Puebla**: Estadio Cuauhtemoc, 46 417 miejsc, 2126 m npm.

Stadion Azteków. Tu właśnie, w obecności 110 tys. widzów, nastąpi inauguracja i zakończenie „Mexiko'86"

W „Świecie Młodych" co jakiś czas zamieszczamy recenzje książek, które warto przeczytać, polecamy ich kupno. Bywa jednak nierzadko i tak, że spragnieni dobrej lektury czytelnicy biegną co sił do księgarni i... okazuje się, że po smakowitej pozycji pozostało jedynie wspomnienie. W następnej księgarni to samo...

Aby dać więc szansę takim książkolubom-pechowcom, przeprowadziliśmy krótką telefoniczną sondę. Przedstawicielom czterech dobrze znanych wam wydawnictw zadaliśmy pytanie: „Jakie książki ukażą się w najbliższym czasie?".

Propozycje wydawnicze

GLINIANA ŚWINKA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA"

Uczniowie klas pierwszych będą mogli kupić książkę, znajdującą się w spisie ich lektur – **„Kukuryku na ręczniku"** Marii Kownackiej. A dla wszystkich, którzy polubili niezwykłą Mary Poppins, niespodzianka: dalszy ciąg przygód tej wróżki, przyjaciółki dzieci – kolejna książka Pameli Travers pt. **„Mary Poppins otwiera drzwi"**.

Czy pamiętacie państwa Pożyczalskich? Jeśli jeszcze nie mieliście okazji zawrzeć z nimi znajomości – polecamy dwie książki Mary Norton: **„Kłopoty rodu Pożyczalskich"** i **„Pożyczalscy idą w świat"**. Miłośnicy opowieści fantastycznych wśród pozycji oferowanych przez „Naszą Księgarnię" znajdą także coś dla siebie: **„Piekielny trójkąt"** Gabrieli Górskiej, (Powieść tę drukowaliśmy trzy lata temu w „Świecie Młodych"). Tych, którzy pasjonują się przeszłością naszego kraju ucieszy zapewne książka Jana Kopczewskiego pt. **„Wódz kosynierów – Tadeusz Kościuszko"**. „Nasza Księgarnia" poleca także arcyciekawą antologię pt. **„Tęczowy kalendarz"**. Jest to pierwszy tego typu wybór wierszy poetów rosyjskich i radzieckich dla dzieci – między innymi: Puszkina, Tiutczewa, Majakowskiego, Michałkowa. I kolejne książki, których specjalnie reklamować nie trzeba, bo i bez tego rozchodzą się jak gorące bułeczki: **„Ania z Avonlea"** Lucy Maud Montgomery i **„Baśnie z 1001 nocy"**.

MŁODZIEŻOWA AGENCJA WYDAWNICZA

Czerwiec tuż, tuż. Niedługo przed telewizorami zasiądą (i nie dadzą się stamtąd ruszyć pod żadnym pozorem) ogromne rzesze młodszych i starszych. Z zapartym tchem śledzić będą dwudziestu dwóch mężczyzn biegających po boisku za jedną piłką. Wiadomo – rozpoczyna się Mundial'86! Piłkarze przygotowują się do rozgrywek – przygotujmy się do nich i my. MAW proponuje krótki „kurs teoretyczny", czyli napisane przez dziennikarzy „Piłki Nożnej" trzy książki z mundialowej serii: **„Strzał w dziesiątkę"**, **„Wszystko o wszystkim"** i **„Droga do Meksyku"**. Dla rozgrzanych emocjami kibiców będzie to niewątpliwie wspaniały prezent.

Kto zamiast przeżywać kolejne gole, rzuty karne i rożne woli się zrelaksować, niech przeczyta książkę Jerome K. Jerome'a **„Trzech panów w łódce, nie licząc psa"**. Akcja tej humorystycznej powieści toczy się w XIX-wiecznej Anglii, ale zaciekawić może całkiem współczesnych czytelników w Polsce.

A skoro już mowa o innych krajach... Młodzieżowa Agencja Wydawnicza poleca serię reportażową **„Świat naszych czasów"**. W jednorodnej szacie graficznej ukażą się: Janusza Wolniewicza **„Wyspy Szmaragdowego Pacyfiku"** i Jerzego Chociłowskiego **„Okruchy Azji"**. W najbliższym czasie wydana zostanie także książka Henryka Zdanowskiego pt. **„Ani czarne, ani białe"**. Jest to zbiór reportaży dotyczących współczesnych problemów Republiki Federalnej Niemiec: potentaci finansowi, akcje terrorystyczne, wielki kapitał, ruch Zielonych... W książce zamieszczono zdjęcia i karykatury z niemieckich czasopism „Der Spiegel" i „Stern". Na ich przedruk warszawskie wydawnictwo otrzymało specjalną zgodę redakcji tych gazet.

W księgarniach znaleźć też będzie można pozycję **„Dzisiaj umrą dwie osoby"**. Jej autor, Daniel Passent, opisuje problemy narkomanii w Nowym Jorku.

Ze znanej wam serii **„Portrety"** – MAW zapowiada dwie kolejne książki. Będą to **„Paweł"** Jerzego Niemczuka i **„Ewa"** Janiny Zającówny.

Tego, kto czytał „Porwanie w Tiutiurlistanie" Wojciecha Żukrowskiego zainteresuje chyba dalszy ciąg tej powieści: oto właśnie ukazało się **„Na tronie w Blabonie"**. Książka ta ma co prawda podtytuł: „bajka", ale przeczytać ją powinni nie tylko najmłodsi. I jeszcze jedna pozycja MAW-u, tym razem rysunkowa: drukowany już kiedyś w „Świecie Młodych" komiks Tadeusza Baranowskiego **„Podróż smokiem Diplodokiem"**.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK"

Uwaga wszystkie dziewczęta – te młodsze i trochę starsze! (Zresztą może nie tylko dziewczęta...). Już dziś możecie zacząć odkładać swoje kieszonkowe do świnki-skarbonki. 800 złotych, trochę szczęścia – i może staniecie się właścicielkami trzech tomów słynnej powieści Margaret Mitchell **„Przeminęło z wiatrem"**. Kto nie upoluje tej książki (nakład 100 tysięcy) może uskładane oszczędności przeznaczyć na równie ciekawą lekturę – **„Opowiadania"** Alana Edgara Poe. Wydawnictwo „Czytelnik" zapowiada także wyjątkowy rarytas: pięknie wydaną **„Monachomachię"** Ignacego Krasickiego, oprawioną w skórę, ozdobioną reprodukcjami starych rysunków ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Mały nakład – tylko 10 tysięcy i spora cena – 1300 zł chyba jednak nie zniechęcą bibliofilów, którzy zapragną mieć tę „perełkę" w swojej kolekcji.

Dla miłośników poezji wydawnictwo przygotowało **„Wiersze wybrane"** Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Nie zapomniało także o młodszych czytelnikach: dla nich wznowiono **„Bajki Samograjki"** Jana Brzechwy: „Kot w butach", „Jaś i Małgosia", „Kopciuszek" i „Czerwony kapturek". Do każdej z tych bajkowych opowieści dołączono nuty piosenek.

„ISKRY"

Miłośnicy książek opowiadających o podróżach, zwyczajach ludzi mieszkających gdzieś daleko, o egzotycznej, wspaniałej przyrodzie – już niedługo będą mieli szansę kupić **„Wyspę kochających lemurów"** Arkadego Fiedlera i **„Świat nie kręci się wokół Andów"** Henryka Jabłonowskiego. Iskry zapowiadają także – kolejne wydanie **„Godziny pąsowej róży"** Marii Krüger – książki, cieszącej się popularnością już od wielu lat. A teraz – nowość! Niedawno drukowany w „Przekroju", już wkrótce – w księgarniach: „Poczet cesarzy rzymskich. Pryncypat". Napisany ogromnie ciekawie przez profesora Aleksandra Krawczuka może zainteresować każdego. Nawet tego, kto wcale nie lubi historii. I jeszcze jeden „smakołyk" z „Iskier": **„Zarys dziejów religii"**. Pozycja dosyć droga – 1800 zł, ale chyba warta tego. Wydana w pięknej szacie edytorskiej, z kolorową obwolutą i wieloma barwnymi ilustracjami... Ponadto będzie można kupić: **„Wyspę skarbów"**, **„Królewicza i żebraka"**, a także powieść fantastyczną – **„Diuna"**.

*

Jak więc widać, w księgarniach każdy będzie mógł znaleźć coś dla siebie. Życzymy zatem udanych zakupów, a potem arcyciekawej i superprzyjemnej lektury!

IWONA STARZYŃSKA

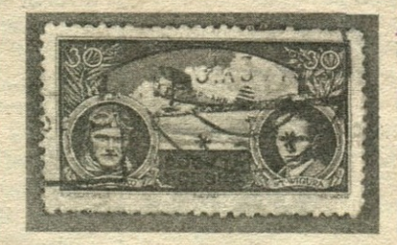

Znajomi ze znaczka

WYPROSTOWAĆ DESKĘ!

Załoga samolotu RWD-6 SP-AHN miała wszelkie powody do zdenerwowania, gdy komisja sędziowska zawodów Challenge 1932, ważąc samolot orzekła, iż jego waga przekracza dopuszczalny ciężar ogólny 480 kg. Czyżby w Berlinie był o kilkanaście kilogramów cięższy niż przed odlotem, w Warszawie?

Inż. Stanisław Wigura spokojnie podszedł do wagi:

– *Wynik ważenia jest fałszywy, gdyż deskę podłożono pod koła krzywo. Proszę ją wyprostować!*

Rzeczywiście. RWD-6 ze względu na rozstaw kół węższy niż w innych samolotach musiał być ustawiony do ważenia na desce, a że tę położono niedbale, wynik był zły. Pilot samolotu, Franciszek Żwirko, odetchnął z ulgą dopiero wtedy, gdy komisja sędziowska po deliberacjach ogłosiła werdykt oceny samolotów zgłoszonych do konkursu: pierwsze miejsce zajął RWD-6, drugi PZL XIX.

Młody polski przemysł lotniczy pobił wówczas zaawansowane inne kraje. Choć o przemyśle nie można jeszcze mówić – samoloty budowano systemem warsztatowym, a prototyp RWD wybudowali świeżo upieczeni inżynierowie w piwnicy Politechniki Warszawskiej.

Franciszek Żwirko
(16.09.1895 – 11.09.1932)

Urodził się w Święcianach koło Wilna. Po ukończeniu szkoły pilotów w Bydgoszczy i Grudziądzu por. Żwirko został przydzielony do eskadry myśliwskiej. Brał udział w licznych zawodach lotniczych. Od 1929 r. służył w 1 Pułku Lotniczym i był oficerem łącznikowym w Aeroklubie Warszawskim. Odtąd startował w zawodach ze Stanisławem Wigurą. Obaj dokonali lotu wokół Europy na turystycznym RWD-2 (5000 km), ustanowili światowy, a zarazem pierwszy polski rekord lotniczy – wysokości 4400 m – w kategorii II samolotów lekkich. W grudniu 1931 r. Żwirko został dowódcą eskadry szkolnej w Dęblinie. Wraz z Wigurą zwyciężył w Challenge'u 1932 w sześciu konkurencjach technicznych i locie okrężnym długości 7360 km.

Zginął pod Cierlickiem koło Cieszyna, lecąc do Pragi. Pośmiertnie awansowany na kapitana.

Stanisław Wigura
(9.04.1901 – 11.09.1932)

Urodził się w Warszawie, był członkiem 2 WDH przy gimnazjum im. Jana Zamojskiego, studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Tu ze Stanisławem Rogalskim w 1926 r. skonstruował samolot turystyczny WR-1. W następnym roku zawiązał spółkę konstruktorów z Rogalskim i Drzewieckim. W 1928 r. zbudowali RWD-1.

W 1929 r. Wigura uzyskał dyplom inżyniera, został pilotem sportowym i odtąd brał udział w zawodach lotniczych wspólnie z Franciszkiem Żwirką. Skonstruował siedem typów RWD, RWD-8 nie ukończył. Po zwycięstwie w Challenge'u 1932 byli ze Żwirką u szczytu popularności. Zginął pod Cierlickiem.

Żwirkę i Wigurę pochowano w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Znaczek wydano w 1933 r. Proj. R. Kleczewski, ryt. W. Vacek

(kg)

Repr. M. Włodarski

Bibliotekarze załamują ręce

Kiedy człowiek czyta grubą książkę, naturalne jest, że w przerwie przekłada kartki jakąś zakładką.

W minionym roku w amerykańskim mieście Lincoln bibliotekarki zbadały z jakich zakładek korzystali czytelnicy, którzy wypożyczali książki do domu. Aktor estradowy posługiwał się w takiej sytuacji starymi żyletkami po goleniu, lekarz stosował chirurgiczną rękawiczkę. Prawnik wpadł na pomysł użycia kuchennego noża, zaś pewna gospodyni domowa, miłośniczka kryminałów, przekładała kartki powieści kanapkami.

Nie spisał się również wykładowca literatury w szkole, któremu jako zakładka służyła szczoteczka do zębów.

Bibliotekarze zdołali zgromadzić część takich improwizowanych zakładek.

Utworzono z nich oryginalną wystawę. Zobaczyć można na niej stare bilety lotnicze i plasterki wędzonej kiełbasy, herbatniki i tubki ze szminką do ust, spłaszczone pudełka po papierosach, a nawet same papierosy.

Łamy bieżącego kącika poświęcam najmłodszym entuzjastom motoryzacji, a powodem tego jest już niedaleki dzień 1 czerwca, obchodzony uroczyście jako święto dzieci. Z tej okazji wielu naszych czytelników zostanie prawdopodobnie obdarowanych upominkami, być może wśród nich znajdą się również upominki związane w jakiś sposób z motoryzacją.

Ja w miejsce upominku, przedstawiam Wam samochodziki, które są produkowane przez specjalistyczne wytwórnie wyłącznie dla użytku dzieci. Są wśród tych samochodzików pojazdy napędzane siłą własnych nóg, silnikami elektrycznymi, jak również małymi silnikami spalinowymi. Wszystkie pokazane na ilustracjach wyróżniają się tym, że stanowią miniatury normalnych pojazdów, a przy tym estetyka ich wykonania nie odbiega wcale od poziomu wykończenia ich dużych pierwowzorów.

Na zdjęciu nr 1 pokazany został samochodzik będący kopią sportowego Ferrari. Samochodzik ten wyposażony w silnik spalinowy przystosowany jest do uczestnictwa w wyścigach na torze.

Zdjęcie nr 2 przedstawia również samochodzik Ferrari, lecz jako kopię wyścigowego bolida Formuły 1. Wyposażony w dwusuwowy silnik spalinowy i dwuprzekładniową skrzynię biegów osiąga na torze prędkość 60 km/h.

Na zdjęciu nr 3, następny samochodzik FERRARI, który wykonany został w oparciu o wzorzec tej marki normalnego pojazdu, a jest to typ 308 GTS.

Zdjęcie nr 4 przedstawia samochodzik będący kopią samochodu sportowego BMW 328. Wytwarzany jest on w wersjach z napędami: silnikiem spalinowym, elektrycznym i bez silnika, który zastępują pedały.

Prawdziwe cacko to samochodzik LAMBORGHINI COUNTACH, będący kopią ekskluzywnego samochodu sportowego o tej samej marce. Podobnie jak prawdziwy samochód został on również wyposażony w drzwi otwierające się przez ich unoszenie ku górze.

Mały mini Jeep widzicie na zdjęciu nr 6.

Zdjęcia nr 7 i 8 przedstawiają samochodziki będące kopiami znanych samochodów wyczynowych: CHAPARRAL 2 F i FORDA GT 40.

Konstrukcja samochodziku STIMULA 55 pokazana została na zdjęciu nr 9. Podwozie tego pojazdu zbudowane zostało na wzór karta, a do napędu służy silnik spalinowy.

Te pojazdy-zabawki są, niestety, bardzo drogie i u nas nieosiągalne.

Jak mi wiadomo firma polonijna, którą kieruje znany automobilista Sobiesław Zasada produkuje tego rodzaju samochodziki będące wiernymi kopiami sportowych Mercedesów, lecz z przeznaczeniem wyłącznie na eksport. Powodem tego jest to, że do ich wytwarzania stosowanych jest wiele zespołów i materiałów nie wytwarzanych u nas w kraju.

Być może i w niedalekiej przyszłości pokazane dziś samochodziki znajdą się na naszym rynku, przyczyniając się do popularyzacji pojazdów mechanicznych nieomal już po wyjściu z kołyski, czego wszystkim dzieciom w dniu ich święta życzę...

1

2

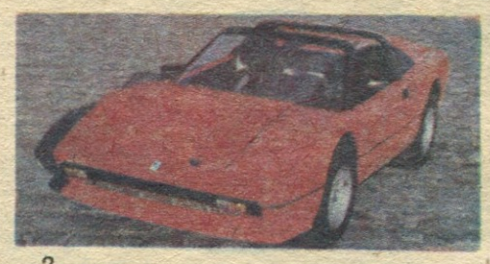
3

4

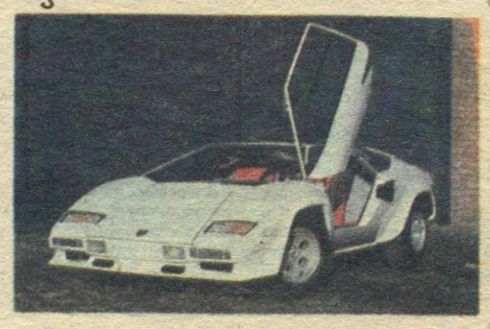
5

6

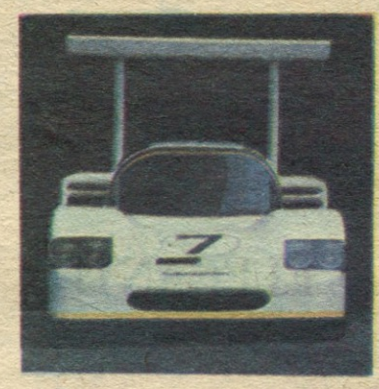
7

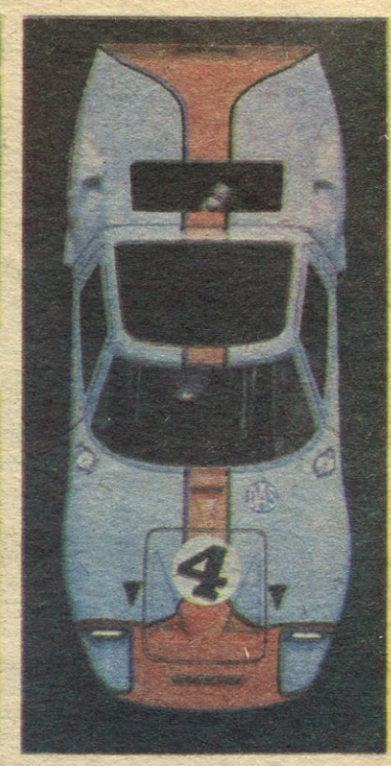
8

9

SAMOCHODY DLA DZIECI

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Paweł CZARNY, ul. Świerczewskiego 19/4, 67-320 MAŁOMICE, ma 11 lat, poszukuje prospektów następujących samochodów: Audi, BMW, Porsche, Ferrari.

Arkadiusz FIGURA, ul. Kopernika 25/14, 26-700 ZWOLEŃ, poszukuje prospektów i naklejek reklamowych samochodów firm japońskich, w zamian oferuje prospekty następujących samochodów: Ford, Mazda, Leyland.

Arkadiusz SIELASZUK, ul. Jasna 68/8, 44-335 JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, jest uczniem 7 klasy, pragnie korespondować z osobami interesującymi się motoryzacją. Poszukuje danych technicznych samochodów ciężarowych oraz następujących samochodów osobowych: Fiatów 600 i 132.

ZENON DUTKIEWICZ

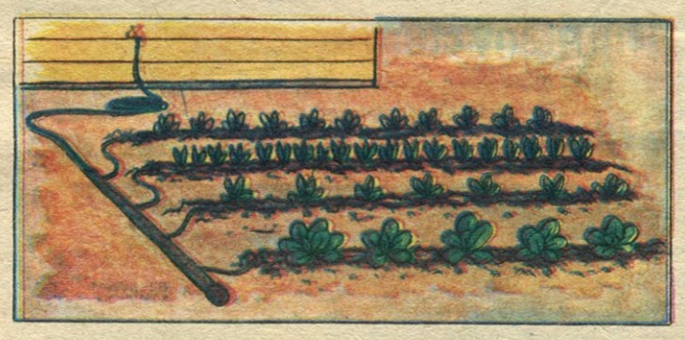

Zielonomi (119)

PIELENIE I PODLEWANIE

Wczerwcu dzięki ciepłej i zazwyczaj wilgotnej pogodzie wszystko rośnie jak na drożdżach, a najszybciej – chwasty. W tym czasie trzeba często zaglądać do zagonków i pielić je póki chwasty są małe. Małe chwasty można szybko podciąć motyczką lub wyrwać z ziemi pazurkami. Nie trzeba ich wybierać z ziemi i wynosić, bo wyschną szybko na słońcu i nie będą roślinom przeszkadzać.

Jeśli chwastów nie usuniemy póki małe, to zabiorą one pokarmy roślinom uprawnym, wygłuszą je, opóźnią znacznie ich wzrost. Pielenie zapuszczonych zagonków wymaga pracowitego wybierania chwastów rękami i wynoszenia ich na kompost.

Nie zawsze deszczu jest pod dostatkiem i wówczas trzeba podlewać. Regularnego, codziennego podlewania wymagają rośliny uprawiane w pojemnikach, w doniczkach, miskach i skrzynkach balkonowych.

Czynność ta niby bardzo prosta, lecz jakże czę o wykonywana jest nieumiejętnie. Najlepiej jest podlewać wieczorem, kiedy parowanie wody z gleby jest najmniejsze. Lepiej jest podlewać rzadziej, lecz obficie, aby woda dostała się w zasięg systemu korzeniowego. Jeśli ziemię zrosimy lekko wodą z konewki lub z węża, to przekonamy się, że tylko wierzchnia, centymetrowa warstwa ziemi jest wilgotna. Głębiej jest zupełnie sucho.

Zroszona powierzchnia gleby i roślin, paruje bardzo szybko, toteż woda nie dociera do korzeni. Stąd rzadsze lecz obfite podlewanie jest bardziej skuteczne, bo dostarcza wodę korzeniom rosnącym pod powierzchnią gleby.

Bardzo oszczędne i skuteczne jest tak zwane nawadnianie kroplowe. Polega ono na tym, że wzdłuż rzędu roślin rozkłada się przewód plastikowy, w którym nakłuwa się otworki średnicy około 1 mm i wkłada w nie kroplowniki lub maleńkie zraszacze rozpryskujące wodę. Ten system nawadniania stosuje się coraz powszechniej w szklarniach i namiotach foliowych. Wkrótce będzie on dostępny dla wszystkich amatorów.

Póki co możemy wykonać nawadnianie kroplowe sposobem domowym. Najprostsze nawadnianie w skrzynce z kwiatami to plastikowa butelka -- po środkach do czyszczenia – z okrojonym dnem i otworem przekłutym szpilką w nakrętce. Butelkę ustawiamy między roślinami pośrodku skrzynki szyjką w ziemi i napełniamy wodą. Woda stopniowo wycieka kroplami i w sposób stały nawilża glebę.

Ogrodnicy z umiejętnością majsterkowania mogą wykonać nawadnianie kroplowe (patrz rys.), nabywając w sklepach cienkie i tanie przewody z plastiku, które podłącza się do dużego naczynia z otworem w dnie lub do węża z wodą zasilaną z sieci wodociągowej. W przewodzie zatkanym na końcu i rozłożonym wzdłuż zagonka, nakłuwamy otworki szpilką. Aby woda nie tryskała lecz sączyła się kropelkami nakładamy na przewód nakładki ograniczające wypływ. Nakładki te sporządzimy z przewodu pociętego w poprzek na odcinki długości około 2 cm, a następnie przecięte wzdłuż. Można je wtedy wcisnąć na wąż rozprowadzający wodę, w ten sposób aby każdy otworek był przysłonięty, co zapobiega wytryskiwaniu wody i zmusza ją do sączenia się.

W czerwcu siewy roślin są już zakończone. Warto jednak przypomnieć, że można jeszcze siać fasolę szparagową, sałatę, rzodkiewkę, koperek, szczypiorek, a także przygotować rozsadę na uprawy jesienne, na przykład kalafiory lub jarmuż.

W czerwcu duże szkody na roślinach trwałych mogą spowodować mszyce. Szczególnie uciążliwe są na różach. W sklepach dostaniemy obecnie środki chemiczne w aerozolu do rozpylania przeciw mszycom.

Stosujemy je według instrukcji na opakowaniu.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Jacek Bartkowski, ul. Marcinkowskiego 1 m. 2, 67-120 Kożuchów, poszukuje nasion kawy, orzeszków ziemnych, ryżu i innych roślin egzotycznych. W zamian oferuje nasiona rodzynka brazylijskiego, pomidora skórzastego, daktyla, migdała, pieprzu białego i herbaty tybetańskiej. **Jarek Cuch, ul. Zakładowa 9/18, 27-202 Starachowice,** odstąpi nasiona cytryny i arbuza w zamian za nasiona mandarynki i granatu. **Robert Szkaradnik, ul. P. Findera 41a, 43-300 Bielsko-Biała,** odstąpi nasiona i sadzonki roślin cytrusowych w zamian za nasiona rodzynka brazylijskiego.

(am)

KRZYŻÓWKI, MEWY, ŁYSKI I... LUDZIE

My, miłośnicy ptaków, każdej książki o nich oczekujemy jak kania dżdżu – że użyję wiążącego się z ornitologią powiedzenia... Tym razem księgarska jaskółka wyleciała z wrocławskiej oficyny Krajowej Agencji Wydawniczej, która wydała książkę – broszurę **Zbigniewa Jakubca pt. „Ptaki wodne w miastach"**. Piszę „jaskółka", bo ta książeczka jest zapowiedzią większej całości, a mianowicie cyklu **„Z kamerą i notatnikiem wśród zwierząt"**. Mamy już zresztą kolejną pozycję tego cyklu – pracę Wł. Strojnego „Kozioróg dębosz". Obie broszury jak na razie polegują w kioskach, nie znajdując zbyt wielu nabywców. O tej ornitologicznej zdołałem usłyszeć, że zbyt „naukowa", więc nudnawa, że zdjęcia zbyt mało atrakcyjne. Zgadzając się zwłaszcza z tą ostatnią opinią, gorąco jednak książeczkę polecam, bo dla kogo, jak dla kogo, ale dla młodego ornitologa na pewno nudna ona nie jest...

Zawiera więcej, niż wskazuje tytuł. Ptaki wodne w mieście – to już temat w literaturze popularnej goszczący, zwłaszcza za sprawą książek: M. Luniaka „Ptaki Warszawy" oraz W. Pawłowskiego „Wędrówki wśród ptaków". Ale w omawianej książeczce czytamy też sporo o ptakach wodnych w ogóle. Autor kreśli więc sylwetki gatunków wodnych, najczęściej występujących w miastach – krzyżówki, łyski, łabędzie, pisze sporo o tym, jak ptaki (nie tylko wodne i nie tylko w miastach) obserwować, wprowadza nas pokrótce w arkana systematyki. Pisze o ciekawych zjawiskach etologicznych, jakie można zaobserwować właśnie dzięki temu, że ptaki wodne „zurbanizowały się". Takich zjawisk, świadczących o „pojętności" ptaków, jest wiele. Np. jak czytamy, w Sztokholmie *„kaczki odkryły, że dobrym sposobem noclegu jest wejście wieczorem pod nagrzany samochód. Zjawisko to na tyle się upowszechniło, że właściciele aut, zanim rano ruszą z miejsca, „sprawdzają" czy pod samochodem nie ma nocnych gości"*.

Temat „ptaki wodne w mieście" jest ważny również z czysto kronikarskiego punktu widzenia. Ale dla nas w klubie może najważniejsza jest inna jego strona. Oto przekonujemy się, że przyroda chce i próbuje koegzystować z nami, że nawet blisko domu, w mieście jest co obserwować – najlepszy dowód, że jest taki *„człowiek który chodzi po Wrocławiu z dużą lornetką i liczy kaczki"* – autor przedstawionej tu książki.

Niech więc liczy dalej, a my z nim. Jak sam pisze – *„aby prowadzić obserwacje ornitologiczne, nie trzeba znać wszystkich gatunków ptaków. Można np. skupić uwagę na jednym, pospolitym gatunku i jemu poświęcić całą uwagę. Wymaga to wprawdzie dokładnego przestudiowania literatury, aby zapoznać się z tym, co już na ten temat wiadomo, ale za to obserwacje takie są w krótkim czasie tak samo pasjonujące jak najlepszy „kryminał". Jeżeli posiada się do tego pewien dar przekazywania swoich wiadomości, to można na „swój" temat zawsze bardzo ciekawie opowiadać"*. Miałbym tu ochotę zacytować jeszcze opowieść autora o tym, jak to dzięki ptakom zdobył on... mieszkanie! No, ale przeczytajcie o tym sami, a przekonacie się, że warto być ornitologiem, nawet ograniczając się do ptaków wodnych w mieście. **(tok)**

Zbigniew Jakubiec „Ptaki wodne w miastach", KAW Wrocław 1985 str. 48, cena 90 zł.

MAZOWIECKI NASTĘPCA KRÓLA PUSZCZ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Nie wszyscy jednak wiedzą, że niekoniecznie trzeba wyjeżdżać z Warszawy, aby na własne oczy zobaczyć drzewo-pomnik. Przy końcu ulicy Nowoursynowskiej, na samych obrzeżach stolicy, rośnie wiekowy następca „Bartka" – 1000-letni dąb „Mieszko I". Ten ostaniec Puszczy Mazowieckiej – jak głosi tabliczka – został uratowany przez Zjednoczone Zespoły Gospodarcze „INCO", które w latach 1972-74 wypełniły nadpróchniałe ubytki potężnego pnia cementową plombą. Dzięki temu zabezpieczono go przed inwazją milionów zarodników niszczycielskich grzybów. Mimo podeszłego wieku warszawski pretendent do dębowego tronu trzyma się krzepko. Co roku późną wiosną jego korona pokryta jest bujną zielenią.

Kiedy jednak pacjent ma kilka metrów w talii, a wzrostu kilka pięter, leczyć go niełatwo. Dla ochrony najcenniejszych, zabytkowych okazów naszych drzew postanowiono powołać **Polskie Towarzystwo Chirurgów Drzew.** Jego zadaniem – jak powiedział w jednym z wywiadów inicjator tego pomysłu, inż. Zbigniew Chachulski – byłaby *„troska o dobrą reputację chirurgii drzew w naszym kraju"*. Bo podobno są i tacy, którzy liznęli trochę wiedzy z botaniki i już uważają się za specjalistów w tej niełatwej dziedzinie. W zeszłym roku w Opolu taki pseudofachowiec zamiast uzdrowić zniszczył piękną aleję starych drzew.

Dodatkowym zagrożeniem dla dębów jest przywleczony do naszego kraju aż z Kanady grzyb o skomplikowanej nazwie: *Ceratocystis fagacearum Hunt*. Po raz pierwszy drzewa zaatakowane przez tego niezwykle groźnego pasożyta dostrzeżono w roku 1983 w Puszczy Niepołomickiej. Przez dwa lata choroba rozprzestrzeniła się na cały kraj. Jej symptomy pojawiają się wiosną. Liście dębowe najpierw nabierają barwy jasnozielonej lub żółtej, potem więdną i usychają. Przerzedzają się korony i wyrastają „wilki" – proste, skierowane w górę pędy. Ostatnim stadium choroby są ciemne plamy, kora pęka, a po pniu spływa sok. W szczelinach pojawia się grzybnia o zapachu zgniłych owoców. Nęci ona owady, które z kolei przenoszą zarazę na drzewa zdrowe.

Leśnicy i „ochroniarze" biją na trwogę. Tylko przeprowadzony w porę fachowy zabieg może ocalić życie drzewa zaatakowanego przez agresywnego grzyba. Miejmy nadzieję, że dla zapaleńców skupionych w Polskim Towarzystwie Chirurgii Drzew zielone światło rozbłyśnie zanim epidemia powali najokazalsze zabytki królewskich drzew...

JUSTYN OPARA

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 29 i 30 maja

30 V 1778 r. – zmarł Voltaire (Wolter), francuski filozof, pisarz, jeden z głównych przedstawicieli Oświecenia, współpracownik Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, autor rozpraw filozoficznych i innych dzieł, w tym: „Traktatu o tolerancji".

29 V 1861 r. – zmarł w Paryżu Joachim Lelewel, historyk i uczony. W latach 1822–24 był członkiem Towarzystwa Patriotycznego w Wilnie. Po upadku powstania listopadowego, w którym z ramienia demokratów był członkiem Rządu Tymczasowego, wyjechał do Paryża. Propagował ideę współpracy wszystkich narodów słowiańskich z zachowaniem ich wolności i suwerenności. Pozostawił dzieła, m. in.: „Polska wieków średnich", „Wykład dziejów powszechnych". W tym roku mija 200 lat od urodzin tego wybitnego uczonego i demokraty.

Ponadto:

30 V 1431 r. – spalono na stosie Joannę d'Arc, bohaterkę narodową Francji z okresu wojny stuletniej (z Anglią). Pojmana przez Anglików została oskarżona o czary i skazana przez inkwizycję.

29 V 1792 r. – zakończył obrady Sejm Czteroletni, zwany Wielkim, który uchwalił Konstytucję 3 Maja.

29 V 1932 r. – w Warszawie otwarto Instytut Radowy im. Marii Skłodowskiej-Curie.

29 V 1948 r. – zawarto układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a Bułgarią.

29 V 1953 r. – Zdobycie przez Nowozelandczyka Edmunda Hillary'ego i Nepalczyka Tenzinga Mount Everest.

30 V 1966 r. – w Hawanie podpisano statut organizacji Solidarności Narodów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej.

Cytat na dziś i na jutro

Trzeba czasem więcej rozumu, aby pominąć jakieś słowo, niż aby go użyć.

Paul Valery

Dziś widzicie mnie w kostiumie d'Artagnana. Rysował **Szymek Gasiński** (3 lata!), którego zapisuję do sekcji Śmieszka w Rzepklubie.

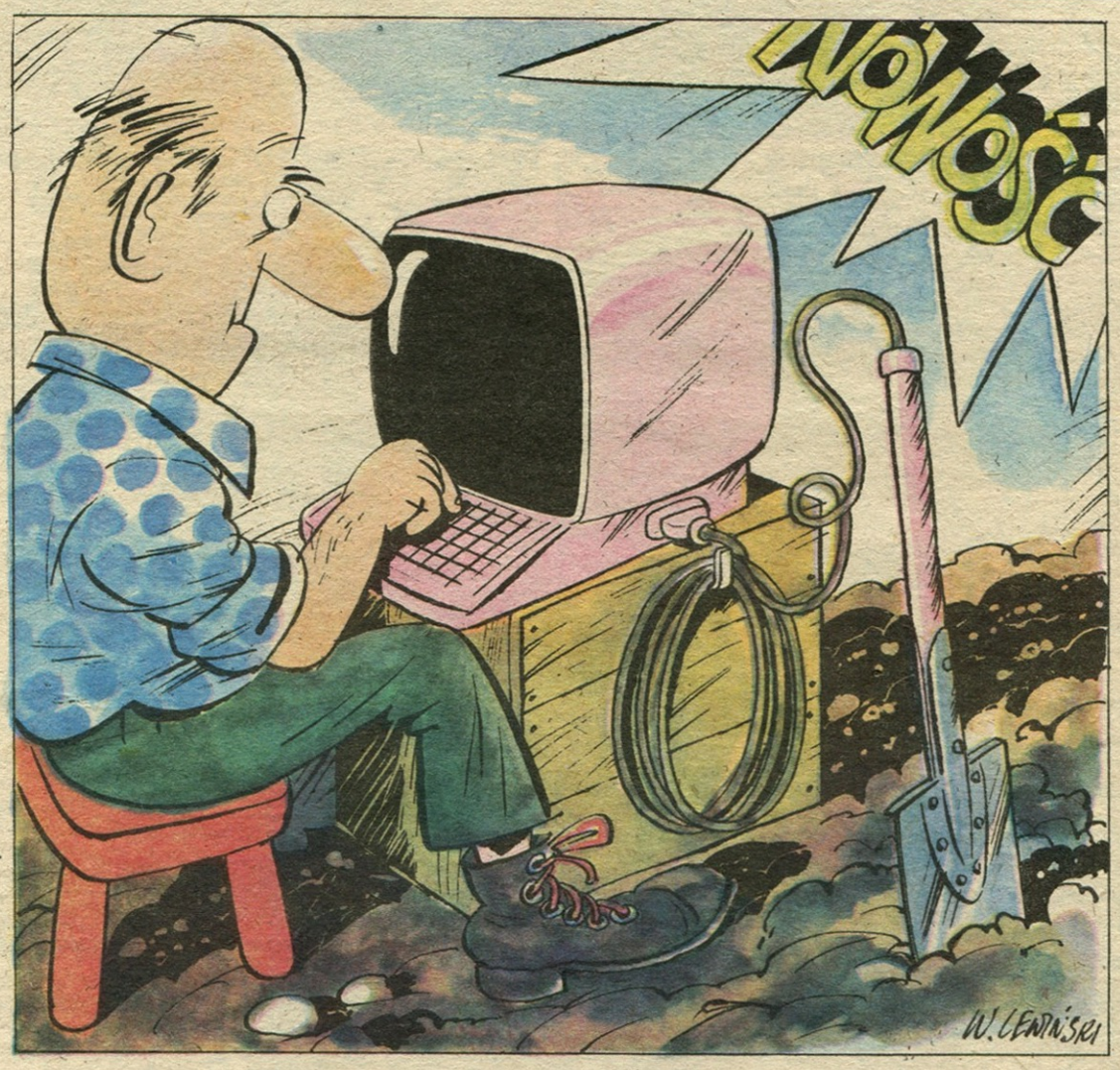

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Naszemu genialnemu Krasnoludkowi pękła bania z wynalazkami! Oto kolejny patent: **ŁOPATA STEROWANA NUMERYCZNIE.** Zasilanie bateryjne, komputer krajowy, łopata też. Oprogramowanie **ŁSN–1** zawiera kopanie dołu, kopanie rowu, zakopywanie, okopywanie, przekopywanie, wykopywanie, podkopywanie, rozkopywanie itp. Do programu roboczego dołączamy program rozrywkowy – dwie gry: *„Poszukiwacz skarbu"* i *„Kopanie dołków"* (patrz rysunek obok). **ŁSN–1** to niezastąpiony sprzęt na każdym obozie! **ŁSN–1**, to wielki skok w XXI wiek! Wiwat Krasnoludek!

★

KSIĘGA REKORDÓW RZEPKLUBU

Tandem: **Witold Więch i Igor Tęcza** bije rekord liczby astronomicznej! Napisali liczbę 1 i 33082 zera. Zajęło to 27 stron zeszytowych i sześć godzin z małymi przerwami dla odpoczynku. Dokumentację otrzymałem.

★

ODPOWIADAM...

Markowi Pruchniewskiemu na pytanie, czy w Rzepklubie nie dałoby się założyć SPKR (Sekcji Posiadaczy Kotów Rasowych): Nie pomyśleliśmy dotąd o tym. Gdyby taka sekcja powstała, nazwalibyśmy ją raczej SPK. Bez „rasowych". Twój Miciuś byłby numerem pierwszym!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB
Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Sławek Błach, Marian Kulczycki** i **Marek Pruchniewski.** Wszystkich zapisuję do klubu.

Astronom chwycił swą lunetę, spojrzał w górę i rzekł:

– Pięć.

Ojciec zaś rzekł do najstarszego:

– Przynieś mi tutaj te jaja, tak, aby ptaszek, który je wysiaduje, nie spostrzegł tego.

Zręczny złodziej wszedł na drzewo, wyjął z gniazda wszystkie pięć jajek i przyniósł ojcu, a ptak, który tego nawet nie spostrzegł, siedział dalej nieruchomo.

Ojciec wziął jaja, położył po jednym na każdym rogu stołu, a piąte pośrodku i rzekł do trzeciego brata:

– A ty jednym strzałem przestrzel wszystkie te jaja na połowę.

Myśliwy przyłożył fuzję do ramienia, wycelował, wypalił i wszystkie pięć jaj przestrzelił na połowy. Z pewnością miał on proch, który strzelał na wszystkie strony.

– Teraz twoja kolej – rzekł ojciec do najmłodszego syna – zeszyj mi na powrót jaja, ale tak, żeby pisklęta, które są w środku, nie poniosły żadnej szkody.

Krawiec dobył swej igły i pozaszywał jaja. Potem złodziej musiał odnieść je z powrotem na drzewo i podłożyć znowu ptaszkowi, który niczego nawet nie spostrzegł. Po kilku dniach z jaj wylęgły się pisklęta, a w miejscu, gdzie krawiec jaja zeszył, miały czerwony pasek dokoła szyi.

– No, no – rzekł ojciec do synów – muszę was pochwalić, dobrze zużyliście czas i nauczyliście się pożytecznych rzemiosł. Nie wiem, któremu z was przyznać pierwszeństwo. Jeśli zdarzy się sposobność wypróbowania waszych sił, przekonamy się o tym.

Wkrótce potem w kraju powstała wielka wrzawa. Królewnę porwał okrutny smok. Król trapił się dzień i noc i ogłosił, że kto ją wyswobodzi, ten dostanie ją za żonę.

– Oto gratka dla nas! Teraz będziemy się mogli popisać! – rzekli czterej bracia i ruszyli na oswobodzenie królewny.

– Zaraz się dowiemy, gdzie ona jest – rzekł astronom, spojrzał przez lunetę i zawołał: – Już ją widzę! Siedzi na samotnej skale, pośrodku morza, a obok niej leży smok, który jej pilnuje.

Udali się więc do króla, który chętnie dał im okręt, aby mogli popłynąć przez morze i dotrzeć do owej skały.

Królewna istotnie tam siedziała, ale na łonie jej spał straszliwy smok.

Cdn.

Scenariusz i rysunki
Szarlota Pawel

SMOCZE JAJO

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

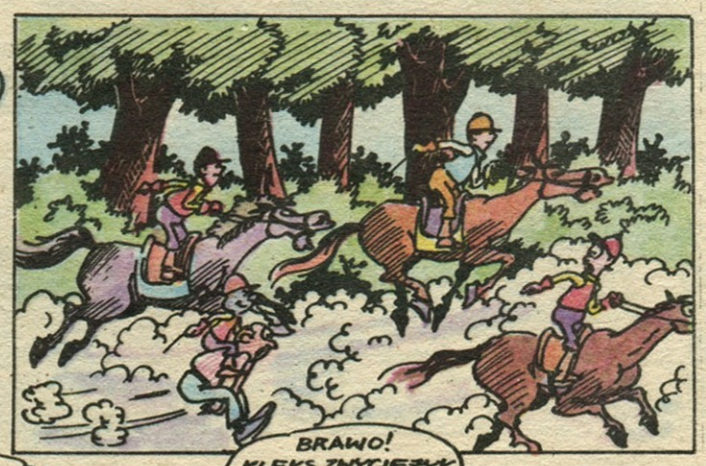

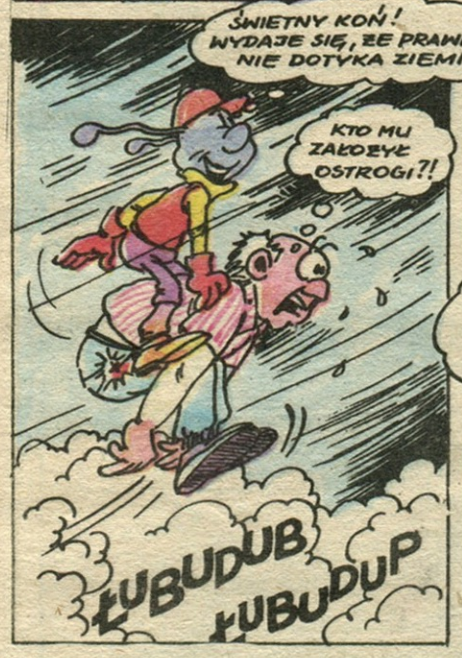

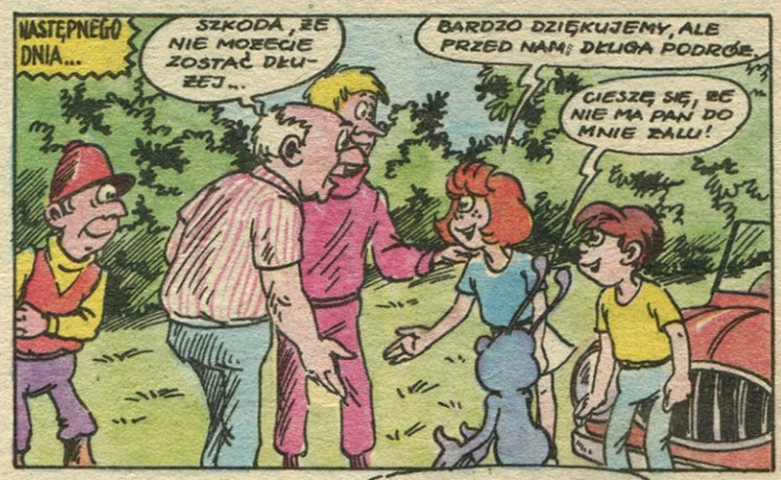

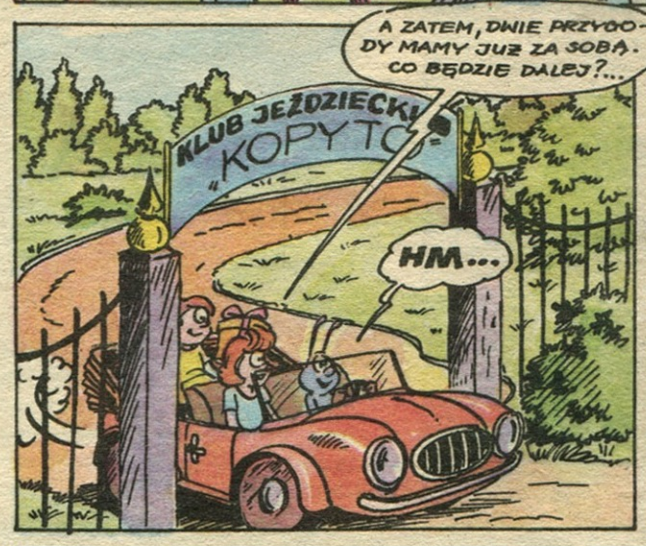

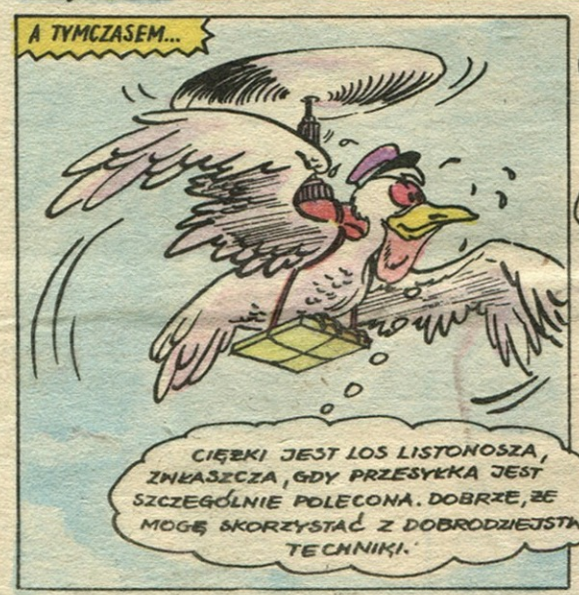

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 64 (4150)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1703/G. P-75
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

IKSIŃSKI ZAPISAŁ się na kurs jeździectwa. Po pewnym czasie Mądrala pyta go, jak mu się jeździ.

– Bardzo dobrze! – chwali się Iksiński. – Mój koń jest taki grzeczny, że przed każdą przeszkodą zatrzymuje się tak sprytnie, abym ja mógł ją szybko przeskoczyć pierwszy...

★

GANGSTER WTARGNĄŁ do banku i, terroryzując obsługę i klientów rewolwerem, woła:

– Wszyscy ręce do góry i nie ruszać się!

A po chwili:

– No jak, już wszyscy podnieśli ręce?! Bo ja bez okularów słabo widzę...

BAŚNIE

Braci Grimm

Tłumaczyli: E. Bielicka i M. Tarnowski
Ilustrowała: G. Klechniowska

BAJKA O CZTERECH BRACIACH

Był sobie ubogi człowiek, który miał czterech synów. Kiedy chłopcy podrośli, ojciec rzekł do nich:

– Drogie dzieci, musicie pójść w świat, gdyż ja nie mam nic i nic wam dać nie mogę; idźcie więc między ludzi, nauczcie się rzemiosła i radźcie sobie sami.

Czterej bracia wzięli kije podróżne, pożegnali ojca i wyszli za wrota.

Szli, szli, aż przybyli na rozstaje, skąd rozchodziły się w rozmaitych kierunkach cztery drogi. Wówczas rzekł najstarszy:

– Tutaj musimy się rozejść, ale od dziś za cztery lata spotkamy się znowu na tym samym miejscu. Przez ten czas każdy będzie szukał szczęścia na własną rękę.

Poszedł więc każdy swoją drogą. Najstarszy z braci spotkał wkrótce człowieka, który zapytał go, dokąd idzie i co czynić zamierza.

– Chcę się nauczyć jakiegoś rzemiosła – rzekł młodzieniec.

A człowiek odparł:

– Pójdź więc ze mną i zostań jak ja złodziejem.

– Nie – odpowiedział chłopiec – to nie jest uczciwe rzemiosło, a koniec byłby taki, że zawisłbym na szubienicy.

– O – rzekł nieznajomy – szubienicy się nie obawiaj; nauczę cię tylko zdobywać wszystko, czego zapragniesz, a czego żaden człowiek nie potrafiłby zdobyć, i to tak, że nigdy śladu po sobie nie zostawisz.

Chłopiec dał się przekonać i został uczniem złodzieja. Wkrótce posiadł taką zręczność, że niepodobna było ustrzec przed nim rzeczy, której zapragnął.

Drugi z braci spotkał również człowieka, który zapytał go podobnie, czego pragnie się w świecie uczyć.

– Nie wiem jeszcze – odparł.

– Więc pójdź ze mną i zostań astronomem. Nie ma lepszego zawodu! Nic nie ukryje się przed nami.

Chłopcu spodobało się to i w końcu został tak wytrawnym astronomem, że mistrz po skończonej nauce dał mu na pożegnanie lunetę mówiąc:

– Przez tę lunetę dojrzysz wszystko, co się dzieje na ziemi i na niebie, i nic się przed tobą nie ukryje.

Trzeciego z braci wziął na naukę myśliwy, który tak dobrze wyuczył go wszystkiego, co wiąże się z myślistwem, że chłopiec nabrał wielkiej wprawy w swym rzemiośle. Na pożegnanie mistrz dał mu fuzję mówiąc:

– Ta fuzja nigdy nie chybia. Cokolwiek weźmiesz na cel, trafisz z pewnością.

Najmłodszy z braci spotkał również człowieka, który go zapytał, jakie ma zamiary:

– A może byś chciał zostać krawcem?

– Ani mi się śni – rzekł chłopiec – siedzieć zgarbiony od rana do wieczora, szyć i fastrygować igłą albo prasować żelazkiem.

– O nie – odparł nieznajomy – u mnie nauczysz się innej zupełnie sztuki krawieckiej, godnej, a nawet zaszczytnej.

Chłopiec dał się przekonać, poszedł na naukę do krawca, a ten wprowadził go w tajniki swojej sztuki od samych podstaw. Na pożegnanie mistrz dał chłopcu igłę i rzekł:

– Tą igłą zeszyjesz wszystko, choćby było miękkie jak jajko lub twarde jak stal, a śladu nawet po szwie nie pozostanie.

Kiedy minęły umówione cztery lata, zeszli się bracia na rozstajnych drogach, ucałowali się serdecznie i poszli razem do ojca.

– No – rzekł staruszek uradowany – przywiał was wiatr do mnie z powrotem?

Opowiedzieli mu swoje dzieje i jakich się rzemiosł nauczyli.

Siedzieli właśnie wszyscy przed domem, pod wielkim drzewem a ojciec rzekł:

– Teraz wypróbuję wasze zdolności i przekonam się, co umiecie.

Spojrzał w górę i rzekł do drugiego brata:

– Na szczycie tego drzewa, wśród gałęzi, jest gniazdko zięby. Powiedz mi, ile w nim jest jaj?

Dokończenie na str. 7